Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 WRZEŚNIA NUMER 17

REDAGUJE KOMITET

Zagadnienie chrystologiczne[1]

Chrześcijaństwo jest jedną z religij, których profesor Mac Howern z Chicago naliczył na świecie 47. Jego podstawową ideą jest wiara w Boga trójosobowego, czyli Ojca, który rodzi Syna; Syn i Ojciec rodzi Ducha Św. według kościołów zachodnich, a według wschodnich Duch pochodzi tylko od Syna. Wszystkie trzy osoby, zachowując swą samodzielność, tworzą jednak jedno bóstwo. Dogmat ten nazywa się trynitaryzmem, czyli trójosobowością i jest znany od soboru nicejskiego w 325, kiedy go pierwszy raz uroczyście sformułowano. Poprzedzający chrześcijaństwo mozaizm, przyjmował boga-Jahwę w jednej osobie, ale jako boga narodowego, szczególnie się opiekującego narodem izraelskim; następujący po chrześcijaństwie islam, przyjmuje także tylko jednego boga, ale ogólno-ludzkiego, a za jego głosiciela uważa Mahomeda; przyjmuje nadto jeszcze inne postaci, np. archanioła Gabrjela. Najpóźniejszy z religij monoteistycznych bahaizm przyjmuje tylko jednego boga bez żadnych duchów, czy demonów.

Trynitaryzm chrześcijański jest wynikiem kompromisu między egipskim i babilońskim trynitaryzmem trzech bogów (Szamasz — Słońce, Szin — Księżyc, Isztar — Wenera; Ozyrys, Horus, Izyda), a monoteizmem żydowskim, pochodzenia pierwotnie księżycowego, jak to wykazują badania Wiesława Stena, choć później z owego Jahwy zrobiono bóstwo

[1]) Odczyt wygłoszony na Kursach dla pionierów Wolnej Myśli. Red.

abstrakcyjne, niezależne od ciał niebieskich, a nawet je stwarzające*).

Z pierwotnego trynitaryzmu pojęcie Wenery jako postaci kobiecej zostało usunięte i zastąpione przez postać bardziej oderwaną, Ducha św. przedstawiającego mądrość bożą. Ale Isztarze poświęcony był gołąb. Ptak ten staje się ptakiem, w którym się Duch św. podczas chrztu Jezusa jeszcze nadal objawia, co więcej, jest rodzaju żeńskiego, jest gołębicą. Naogół jednak trzecia osoba Trójcy schodzi na plan dalszy, cieszy się znacznie mniejszym kultem, niżli dwie pierwsze osoby, a nadto przybiera znaczenie wielorakie, nieraz znacznie oddalone od pierwotnego. Nie znaczy to jednak, żeby zaginął dawny kult Wenery-Isztary, czy Izydy. Jego atrybuty przechodzą na Marję, ziemską matkę osoby drugiej, t. j. Syna, który jako bóstwo, wcielił się w nią i stał się dzieckiem. Trudno byłoby zrozumieć jakiemi drogami ta spokojna prowincjonalna żydówka palestyńska przychodzi z czasem do tytułów „królowej niebios“, do otoczenia 12 gwiazdami, do księżyca pod stopami, co wszystko jest emblematami dawnych bóstw. Na nią przechodzą kulty dawnych bogiń. Kult Wenery ujawnia się jeszcze w tytule „gwiazdy zarannej“.

Na pierwszy plan wybija się postać druga Trójcy, t. j. Syn, czyli chrystus-mesjasz, Jezus. Pochodzi on od wieków od boga, choć nie oznaczano nigdy okresu w którym się od niego począł. Już w prawiekach poświęca się bóstwu Ojcu i składa z siebie ofiarę; nazywano to „od założenia świata“ (Ap. XIII 8, Żyd. IX 25 — 26). Ale bóg stworzywszy świat, a w niem nadawszy ziemi znaczenie uprzywilejowane, stworzył również pierwszą parę ludzi z mułu ziemi: Adama, a z niego Ewę. Płeć żeńska pochodzi więc z męskiej. Ponieważ pierwsi rodzice przełamali zakaz jedzenia owocu z drzewa świadomości, przeto zostali obciążeni nietylko oni, ale ich najdalsze potomstwo „grzechem pierworodnym“. Wtedy Jezus chcąc ratować rodzaj ludzki poświęca się dla niego i dla przebłagania obrażonego majestatu swego ojca przyjmuje na siebie postać ludzką, wcieliwszy się w pewną określoną postać kobiecą. Ona poczęła w swem łonie płód bez udziału męża. Stąd jej poczęcie Jezusa nazywa się „niepokalanem“, jak również ona sama jest „niepokalanie“ poczęta. Grzech pierworodny w tych dwóch wypadkach przestał działać. Jezus po okresie nauczania nowej etyki zostaje skazany na śmierć, której rodzaj był przeznaczony dla

*)Niektórzy badacze twierdzą, iż w pierwotnem chrześcijaństwie nie było trynitaryzmu. Mojem zdaniem wyraźnie na jego pierwiastki wskazuje opowieść o tem, co się działo podczas chrztu Jezusa, (głos z nieba, gołębica, Jezus). Czy był on planowem, czy tylko nalotowem echem trójcy babilońskiej i egipskiej może być na razie jeszcze tematem spornym. W każdym razie odnajdujemy ślady trzech planet.

niewolników. W trzy dni po egzekucji zmartwychwstał i wstąpił w niebo, w górę od Jerozolimy. W niebie jego rola jest taka, jaka była przed wcieleniem się w Marję.

To jest kwintesencja chrześcijaństwa. Roi się ona od poglądów, które zupełnie utrzymać się nie dadzą w świetle najnowszych wyników nauki XIX i XX wieku. Nie znamy ani jednego wypadku, by to, co jest, powstawało z niczego, t. j. z tego, czego niema; rodzaj ludzki rozwinął się ze zwierząt, płeć żeńska równolegle i równocześnie z męską. Ponieważ nie było pierwszych rodziców, przeto nie było grzechu pierworodnego, odpada więc podział na poczęcia pokalane (ludzkie), niepokalane (Marji i Jezusa) i obojętne (zwierzęce). Niepotrzebne więc jest już odkupienie Jezusa, bo niema od czego odkupywać, niepotrzebny chrzest.

Ale nie chodzi nam w tej chwili o sprzeczności dostatecznie omówione w pracy „Chrześcijaństwo a nauka" („Wolnomyśliciel Polski" 1931, Nr. 13, 14, 15), lecz o powstanie owego zawiłego teologematu o odkupieniu i trójcy.

Określiliśmy trzecią osobą trójcy pierwotnej jako bóstwo planety Wenus, choć odbiegło ono od swego pierwotnego pochodzenia i zupełnie straciło znamiona swego pierwotnego znaczenia.

Jezus ze względu na zmartwychwstanie po trzech dniach ma dalekie podźwięki bóstwa księżycowego, rodzącego się na nowo, czyli zmartwychwstającego po okrągło trzech dniach niewidzialności.

Pozostała jeszcze pierwsza osoba Trójcy, t. j. Ojciec. Przypada na niego Słońce. Jakoż widzimy, że „dzień Pana", czyli „dies Domini" albo „dominica" - niedziela przypada na Słońce w tygodniu 7-planetowym:

poniedziałek	— dies Lunae	— dzień	Księżyca
wtorek	— dies Martis	— „	Marsa
środa	— dies Mercurii	— „	Merkurego
czwartek	— dies Iovis	— „	Jowisza
piątek	— dies Veneris	— „	Wenery
sobota	— dies Saturni	— „	Saturna
niedziela	— dies Domini	— „	Pana czyli Słońca

Księżyc niewidzialny, wyłania się jako sierp z tarczy słonecznej potem rośnie w blask, załamuje się w fazy; jego chwała gaśnie aż do zupełnej niewidzialności, aby w reszcie znowu zmartwychwstać. Jest więc Synem Ojca - Słońca, bo się z niego wyłania i cierpi już przed wiekami.

Ale ta najstarsza forma trójcy planetarnej uległa z biegiem wieków przemianom takim, że z pierwotnej formy planetarnej prawie nic nie pozostało. Bóg staje się nawet stworzycielem Słońca, Księżyca, a więc niejako siebie samego i Syna coby zdawało się przeczyć temu, cośmy wyżej powiedzieli, gdyby nie to, że od tej formy najdawniejszej wyznawcy dawno odbiegli i zaczęli traktować swe bóstwa jako postaci oderwane.

Niezależnie od tych zjawisk na niebie spotykanych, tak przedoniosłych dla układania kalendarza, widziano na ziemi w ciągu jednego roku to samo, tylko w innej formie. Oto w pewnym momencie przyroda zaczyna wzrastać, w pewnym okresie owocuje, potem następuje jej uwiąd, by na nowo na wiosnę zbudzić się do nowego życia. Wszystko to dokonywało się na ziemi w ciągu roku, co na niebie z Księżycem dokonywało się okrągło w ciągu dni 28, a ze Słońcem w ciągu 365 dni, przyczem blask słońca od równonocy jesiennej, aż po zimowe przesilenie, a zatem okrągło 3 miesiące także się zmniejszał. Zarówno więc na ziemi jak i na niebie obserwowano podobne zjawiska, które nasuwały ideę o bogu rodzącym się i ginącym. Wiosna rozpoczynała się z okresem wstępowania Słońca w znak Baranka. W tym czasie przypadało zmartwychwstanie; stąd Baranek Boży. Gdy Słońce wstępowało w znak Koziorożca w okresie zimowego przesilenia, był to okres największego tryumfu ciemności nad światłem; stąd djabeł w postaci kozła, o rogach koźlich, bródce i kopytkach koźlich.

Powstawanie, zanik, zmartwychwstanie przyrody drogą analogji rozciągano także na życie ludzkie i dzielono je jakby na pory roku, oraz przypuszczano, że po śmierci nadejdzie okres zmartwychwstania. Obchodzono to specjalnemi uroczystościami, zwanemi misterjami, niedostępnemi dla każdego. Przypuszczano, że nietylko po śmierci i przez śmierć człowiek może się odrodzić, ale jeszcze za życia przez specjalne zabiegi i oczyszczenia.

Powstawało więc pojęcie boga rocznego, kalendarzowego, na który niekiedy przechodziły znamiona boga księżycowego.

On stawał się nietylko przedstawicielem przyrody przechodzącej różne fazy, ale z czasem sprawcą owych faz. On cierpiał, ale przez cierpienie zbawiał. Było to jednak wszystko nieuzasadnione, dlaczego się tak dokonywa. O owych zbawicielach opowiadano w różnych krajach i różny sposób. Każdemu nowemu władcy nadawano nawet znamiona zbawicielskie i spodziewano się, że zwiastuje nową erę.

U Żydów postać mesjanizmu rozwija się całemi pokoleniami. Każde pokolenie dorzucało nowe szczegóły do niego. U innych narodów, np. u Greków znamiona zbawicielskie można było porozdzielać na różnych bogów; u Żydów, których oficjalny kult nie uznawał wielobóstwa, owe cechy skupiać się zaczęły na osobnej postaci, którą zwłaszcza Izajasz zaczął coraz to bardziej konkretyzować.

Rzecz stawała sią tym donioślejszą, gdy do cech religijnych zaczęły się dołączać znamiona polityczne, gdy przyszły mesjasz miał się stać tą postącią, która naród żydowski wywieźć miała na szczyty sławy i nadać mu znaczenie wszechświatowe. Wtedy zbawiciel misteryjny stawał się zarazem politycznym.

W pierwszem stuleciu naszej ery postać ta stawała się bardzo popularną. Do propogandy przyczynił się żyd z Tarsu, wyrabiacz namiotów, Szaweł. Prześladował on chrześcijan, ale prawdopodobnie, jak to bardzo często bywa u prześladowców, musiał się coraz to częściej zastanawiać nad icb doktryną. Podczas tych roztrząsań dojrzewała w nim prawdopodobnie myśl, że jest pewne pokrewieństwo między tem, co głosiły misterja antyczne, a między ideą mesjasza Jezusa. Ale w tej nowej idei widział on pewne jej dokładniejsze uzasadnienie. Mistowie, czyli zwolennicy misterji. utrzymywali, że bóg rodził się, działał, umierał, zmartwychwstawał. Nie było powiedziane, dlaczego się tak działo. W pierwotnym mesjaniźmie chrześcijańskim spotykał się z ideą uzasadniającą to zdarzenie: człowiek pierwszy zgrzeszył, Jezus skutki te zmazywał. Paweł we wszystkich swych listach prawi o Jezusie, ale jest to Jezus inny, niźli ten, którego znamy. To nie Jezus gawędzący nad studnią z samarytanką, lub idący przez łan zboża i wygłaszający pewne uwagi, to znowuż spotykany u faryzeuszów, na weselu, jednem słowem n i e j e s t t o w ę d r o w n y n a u c z y c i e l. Tych zdarzeń próżnoby szukać w listach Pawła, a choćby Piotra, czy innych. Jezus jego to z b a w i c i e l w każdym calu. Paweł omawia aż do znudzenia ideę mesjanizmu, odkupienia. Poza nią nie wychodzi. Próżno szukalibyśmy jakichś szczegółów z życia Jezusa u niego. Tego niema. Ale bo też Jezusa nie znał. Nawrócił się w sposób „cudowny“, jeśliby można się tak wyrazić. Pod Damaszkiem doznał jakiegoś oślepienia, połączonego z chorobą 3-dniową. Potem stał się innym człowiekiem. Zmienił swe poglądy, a nawet nazwisko i z Szawła stał się Pawłem i odtąd zaczyna krzewić to, co zwalczał. To „nawrócenie“ pod Damaszkiem, to nic innego, jak wyładowanie się w nim długo przygotowującego się przewrotu uczuciowego, przełom połączony z pewnem wewnętrznem przekonaniem, jakoby się było w swych myślach nagle oświeconym przez jakąś istotę nadprzyrodzoną. Takie halucynacje uczuciowe opisał szeroko Wilhelm James w „Doznaniach religijnych“.

Może jednak ktoś powiedzieć, że trudno wymagać od Pawła, żeby podał jakieś szczegóły z życiorysu Jezusa, skoro go nie znał, a obchodziła go w nim tylko jego mesjańskość.

Ale znamy jeszcze innego apostoła, który rzekomo z Jezusem chodził. Był nim Piotr-Petrus zwany także Kepha, syn Jony, rybak. Pozostały po nim listy. Nie wchodząc w ich autentyczność trzeba także stwierdzić, że nic z nich szczegółowego o żywocie Jezusa się nie dowiadujemy. Jezus to ciągle zbawiciel; idea, która zaprzątała umysły dwóch filarów chrześcijaństwa Pawła i Piotra, to ciągle jeszcze nie realność Jezusa, tylko idea odkupienia. Wprost trudno uwierzyć, żeby człowiek, taki jak Piotr, który przez cały rok działalności Jezusa, czy też lat 3 według innych,

dreptał przy Jezusie, słuchał, co on mówi, nie odstępował go, był jego powiernikiem, żeby taki człowiek ani w jednej wzmiance nic nie wspominał o jego życiu, natomiast zaprzątał swój umysł ideą odkupienia. Był to przecież rybak, a więc człowiek bez większego wykształcenia. Jezus w ewangeljach wyrzuca mu, że jest dla niego zgorszeniem z powodu złego rozumienia jego słów. Otóż ten człowiek nie zaprząta się wspomnieniami o zmarłym mistrzu, co tak lubią gawędziarze z ludu, ale ideą odkupienia.

Co teraz staje się jeszcze dziwniejsze, to to, że towarzysz Piotra, Marek, inspirowany przez Piotra, sam zupełnie nieznający osobiście Jezusa, pisze o nim ewangelję, w której pierwszy raz spotykamy szczegóły z życiorysu Jezusa.

Innym był Łukasz, lekarz z Antjochji, towarzysz Pawła. Ten nie znał także Jezusa, a jednak pisze z inspiracji Pawła, który także nie był uczniem Jezusa, a tylko „cudownie" stał się pod Damaszkiem jego zwolennikiem. Również spotykamy w tym utworze mnóstwo szczegółów z życia Jezusa.

(d. c. n.) *S. A.*

Denuncjacja, prowokacja i atak

Motto: „Cel uświęca środki"

Okupujący Polskę od lat bezmała tysiąca czarny kler papieski, składający się z samych renegatów, czyli z ludzi, którzy się wyparli polskości, aby pójść na służbę obcych interesów, będących zawsze w kolizji z interesami Polski, pokazał ostatnio, co umie i do czego jest zdolny.

Zagrożony w swoim „złotym interesie" okradania od wieków biednego polskiego chłopa i robotnika z pieniędzy i rozumu, przypuścił generalny szturm do „okopów Antychrysta" i postanowił zmieść za jednym zamachem z oblicza ziemi redakcję naszego pisma, Polski Związek Myśli Wolnej i cały laicki i wolnomyślny ruch w „zawsze wiernym" mu dotąd Klechistanie.

Zaagitowawszy i wyreżyserowawszy odpowiednio uroczystości jasnogórskie,[1]) które sprowadziły mu pod Jasną Górę aż 400.000 „wiernych" (na co zdaje się nie liczył) i wyżyłowawszy tych ludzi z ostatnich paru złotówek, których, jakto stale czytamy w pismach ludowych, brak im dziś na sól, mydło i naftę, — poczuł się na siłach i rozpoczął z nami „bój", przy pomocy zmobilizowanej „dobrej prasy", wyposażony we wszystkie metody walki, na jakie pozwala mu jego nadprzyrodzona „etyka", wykładana w polskich szkołach.

Doprowadziwszy do stanu „religijnej egzaltacji" prawie pół miljona materjalnych i umysłowych nędzarzy, od czego

[1]) Nawet pana Prezydenta oderwali od łoża umierającej Małżonki, a wojsku kazano prezentować broń przed... obrazem!

sześć osób postradało zmysły, powiedział sobie: „Teraz, albo nigdy! Albo Polska, ten ostatni bastjon moich wpływów w Europie, będzie nadal w mojej garści, albo mnie nie będzie". I oto poszły w ruch wszystkie dobrze wypróbowane metody: denucjacja, oszczerstwo, kłamstwo, prowokacja, podburzanie, apelowanie do ciemnych fanatycznych instynktów tłumu, aż do imiennego wskazywania palcem, kto mu jest najniewygodniejszy. Gdyby mógł, chwyciłby się był niewątpliwie tortur i stosa, tylko, że ten róg został mu już wyłamany przez Wielką Rewolucję Francuską.

Zaczęło się od urzędowej „interwencji". Oto mniej więcej przed trzema tygodniami mieliśmy okazję przekonać się z całą pewnością, że p. Franciszek Potocki, Dyrektor Departamentu Wyznań w M. W. R. i O. P., zwrócił się do Ministerstwa Sprawiedliwości (niewątpliwie na polecenie ks. Żongołłowicza) o pociągnięcie redaktorki Jankowskiej „za bluźnierstwo" na podstawie N-rów 9 i 11 naszego pisma, i zamknięcie „Wolnomyśliciela Polskiego" za „działalność wywrotową".

Ponieważ to „życzenie" nie zostało momentalnie spełnione, okupacyjna mafja watykańska, która o tem „życzeniu" niewątpliwie wiedziała, postanowiła przyjść mu z natychmiastową pomocą zgodnie z taktyką Moltkego: „maszerować oddzielnie, uderzać razem". Mając za sobą tak wspaniały sukces „moralny" jasnogórskiego odpustu, wywołany obnoszeniem przez biskupów cudownego obrazu (pono bez koron i złotej sukienki, aby ich znowu jaki Macoch nie ukradł), taki oto puściła w świat gadzinowy paszkwil, skomponowany „ku większej chwale bożej", a wywołaniu krucjatowego animuszu w Akcji katolickiej, której zadaniem ma być głównie „zabijanie wilków", jak pisze o. Pirożyński na str. 4 swojej broszury, p.t. „Co to jest Akcja katolicka?"

STRZELANINA NA DZIEDZIŃCU KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO

Niesłychane zuchwalstwo bandy zbrodniarzy.

(KAP.). W ostatnim dniu wieczorem uroczystości jasnogórskie zostały zakłócone. Grupa nieznanych osobników wpadła na dziedzińce klasztorne i poczęła przewracać klęczących, strzelając z rewolwerów w górę, siejąc popłoch i krzycząc, że ludzie zupełnie bezcelowo się modlą i że za chwilę nastąpi wielka strzelanina. Powstała olbrzymia panika. Stało się to w chwili kiedy po nabożeństwie wieczornem kazanie ze Szczytu wygłaszał o. Paulin Alfons Jędrzejewski. Sytuację uratował ks. biskup Kubina, który przemówił do rzesz, tłumacząc, że wszyscy są pod opieką Bożą i że nikomu nic złego się nie stanie. Policja rozpoczęła poszukiwania.

Wzburzona do głębi opinja katolicka żywi przekonanie, że sprawcy zbrodniczego zuchwalstwa zostaną wykryci i po-

ciągnięci do surowej odpowiedzialności". *(Gaz. Wasz. 16.8).*

Ta z gruntu kłamliwa, niecna, prowokacyjna plwocina kakowskiego Al-KAP-one, ukazała się w „dobrej prasie" w dniu 16 sierpnia z samego rana, czyli zaraz po mszy. Nazajutrz prorządowy „Express Poranny" (Nr. 228) umieścił następujące zaprzeczenie pod tytułem:

„Nie było zajścia z bezbożnikami wbrew doniesieniom Katolickiej Ajencji Prasowej", w której czytamy:

„Według doniesień specjalnego wysłannika „Expresu Porannego", sprawdzonych następnie u władz w Częstochowie, najście w czasie uroczystości miało przebieg zupełnie inny.

„W czasie wygłaszania kazania przez O. Jędrzejewskiego doszło do nieporozumienia między małżeństwem, które przybyło z jedną z pielgrzymek. Mężczyzna, niewiadomo z jakiego powodu, pobił kobietę do krwi.

„Ta zniewaga świętego miejsca wytrąciła z równowagi wszystkich obok stojących i oto na brutalnego mężczyznę rzuciło się kilkudziesięciu mężczyzn z laskami.

„Z tego powodu powstał popłoch, który słyszany zdaleka zaniepokoił duże tłumy. Istotnie dzięki płomiennemu wezwaniu ks. biskupa Kubiny, żeby nie czynić popłochu pod Jasną Górą udało się całe zajście zażegnać i w zarodku zlikwidować.[2])

Zaprzeczył również jakiemukolwiek „najściu bezbożników" na odpust jasnogórski urzędowy komunikat wojewody kieleckiego.[3]) Ale tego wszystkiego katolicka - arcy - katolicka! ajencja prasowa „nie przyjęła do wiadomości", bo przecież nie chodziło jej o prawdę, lecz o podjudzenie rozfanatyzowanego przez biskupów i paulinów tłumu przeciwko nam, aby miał na kim wywrzeć zemstę za wydane na nic w Częstochowie pieniądze, bo oto pod dniem 18 sierpnia puściła w świat nowy komunikat ze wskazaniem Związku i osób, o który i o które jej chodziło. Brzmi on tak (Gaz. Warsz. z dn 19.VIII.):

---

[2]) I. K. C. z 17. VIII. wymienia inne zajście: samosąd nad złodziejem Cieślikiem.

[3]) „W prasie stołecznej i prowincjonalnej pojawiła się onegdaj wzmianka o zaszłych jakoby wypadkach zakłócenia porządku i spokoju publicznego w związku prowokacyjnym zachowaniem się bezbożników w czasie uroczystości w Częstochowie. Wobec nieścisłości odnośnych informacyj, kielecki urząd wojewódzki w wyniku przeprowadzonych u źródła dochodzeń, celem uspokojenia opinji publicznej komunikuje, że w czasie uroczystości jubileuszowych w Częstochowie żadnej akcji terorystycznej ani prowokacji ze strony tutejszych bezbożników nie było".

Komunikat ten ukazał się w wielu pismach na terenie województwa kieleckiego, a więc i w Częstochowie, i w kilku pismach stołecznych. Z endeckich pism zamieścił go „Wieczór Warszawski" (Nr. 235). Stara rajfurka wstecznictwa i klerykalizmu, „Gazeta Warszawska", założona w roku 1774 przez ks. Szczepana Łuskina, b. jezuitę, wroga ustawy majowej i moskalofila, sławiącego rzeź Pragi i wypisującego hymny pochwalane na cześć Suworowa, żadnego sprostowania nie zamieściła.

ECHA ZBRODNICZEGO NAPADU „BEZBOŻNIKÓW"

Zuchwała banda dotychczas na wolności

Korespondent KAP-ej donosi z Częstochowy, że policja państwowa w dalszym ciągu czyni poszukiwania za sprawcami strzałów i usiłowań wywołania popłochu podczas uroczystości jasnogórskich w dniu 15 b.m.[4])

Z zeznań świadków napadu, jak również z okrzyków, jakie rzucali napastnicy, można stwierdzić, że byli to wysłannicy „związku wolnomyślicieli". Od dłuższego już czasu widać w poszczególnych miejscowościach aktywne występy „bezbożników" w Polsce, przejawiające się w profanowaniu kościołów, kaplic, rozbijaniu krzyżów i figur przydrożnych. Robi to wrażenie planowej i kierowanej akcji z góry.

W swoim czasie zwracaliśmy uwagę na kursa dla pionierów wolnej myśli", jak się wyrażał „Wolnomyśliciel", urządzane w Warszawie w dniach 29, 30, 31 marca rb. Na kursa te ściągano młodzież ze wszystkich stron kraju, dając jej bezpłatnie mieszkanie w Warszawie. Na kursach tych oprócz uświadomienia antyreligijnego wykładano sposoby walki z religją. Kierownikami kursów byli pp.: Teofil Jaśkiewicz, urzędnik Min. Spraw Zagranicznych, oraz Dawid Jabłoński. Wśród wykładających był m. in. niejaki Haneman, aresztowany w swoim czasie za agitację komunistyczną. Celem tych kursów było tworzenie w poszczególnych ośrodkach Polski jaczejek bezbożniczych. Jaką rolę mają spełniać te jaczejki wyjaśnia hasło, rzucone przez p. Jaśkiewicza w jednym z artykułów jego w „Wolnomyślicielu": „Po Hiszpanji — czas na Polskę". (Owszem, czas!).

Wypad bezbożników na Jasną Górę miał na celu wywołanie popłochu oraz spowodowanie licznych ofiar. Bezbożników było kilku zaledwie.[5]). Napadu dokonali w ciasnych bramach klasztornych. Korzystając z ciemności napastnicy zbiegli.

Zbrodnicza akcja bezbożników, jak już nieraz podawaliśmy, idzie w parze z akcją antypaństwową. Fundusze na akcję bezbożniczą, jak to nieraz już miała możność stwierdzić policja, przychodzą z zagranicy.

Społeczeństwo katolickie musi baczniejszą uwagę zwrócić na akcję związków wolnomyślicielskich i zorganizować akcję obronną przeciwko znieważa-

---

[4]) Policja oczywiście nikogo nie szuka, o czem KAP dobrze wie. Ale od czego są KAPłani, jeśli nie od kłamania?

[5]) Ks. Kneblewski, prawa ręka kłamiącego zawodowo i celowo ks. Kaczyńskiego, wymienia w IKC (Nr. 229) tylko jednego. Czy nie czas byłoby się zgodzić na jedno? Rosjanin powiada: „Wrij, da prawdu znaj".

niu świętości i uczuć religijnyh". (Bo z czego kler będzie wtedy żył?).

Intencja zupełnie jasna. Są tu, jak widzimy, wymienione trzy osoby, będące „dotychczas na wolności". One to były niewątpliwie na Jasnej Górze, poprzewracały klęczących w ciasnej bramie podczas kazania O. Alfonsa, który mówił „ze Szczytu" (kto zna topografję Jasnej Góry, wie gdzie „Szczyt", a gdzie bramy), strzelały w górę, wołały „niepotrzebnie się modlicie" (choć to prawda, że niepotrzebnie ludzie się modlą, bo mówić można do obrazu, ale on nie przemówi ani razu) i siały panikę. Napróżno więc policja szuka ich po Częstochowie, bo dwóch z nich mieszka w Warszawie, a trzeci jest w Łodzi i przyszedł na Jasną Górę niezawodnie z 15-tysiączną kompanją, przyprowadzoną przez biskupa Tymienieckiego. A następnie chciano wywrzeć presję „moralną" na władze, aby nie pozwoliły w przyszłości na urządzania Związkowi „kursów pionierskich", bo potem pionierzy ci przewracają klęczących i strzelają w górę dla wywołania paniki.

Co więcej! KAPra nawet wie bezmała, ile ta „wyprawa" „zaledwie kilku" bezbożników kosztowała „z funduszów przychodzących do Polski z zagranicy". I nic dziwnego! Jest przecież za pan-brat z „objawieniem". Taki wyświęcany prowokator i oszczerca, każący sobie płacić nawet za chrzty (znamy takich), nie może pojąć w swej zmaterjalizowanej do gruntu mentalności, jak można burzyć taki złotodajny interes, jak religja, zupełnie za darmo lub z pobudek patrjotycznych i ideowych.

Na mocy „zaczepno-odpornego sojuszu" endecji z klerem wtrącił również w tę zgóry niewątpliwie ukartowaną aferę, która spaliła na panewce,[6]) swoje głupie trzygrosze dziesięciogroszowy brukowiec endecki „Wieczór Warszawski" (z 16 sierpnia) i wykropił dłuższy niepodpisany artykuł, w którym znać wyraźnie charakterystyczne niechlujstwo informacyjne specjalisty od „bezbożników polskich" i „matek boskich", dr. Skrudlika. Czytamy tam:

„Zbrodniczy zamach na Kult M. B. Częstochowskiej"

„Wtargnięcie grupy bezbożników na dziedziniec klasztorny w Częstochowie w czasie uroczystości jubileuszowych i rozpoczęcie przez nich dzikiej strzelaniny (on to słyszał!) celem wywołania popłochu — jest sprawą zasługującą na najbaczniejszą uwagę społeczeństwa.

Nie jest to bowiem sporadyczny i przypadkowy wybryk niepoczytalnych żywiołów, ale przejaw systematycznej akcji rozwijanej w Polsce od szeregu lat.

---

[6]) Kto wie, czy tego rodzaju prowokatorzy, jak z KAP-łani, nie ucharakteryzowali nawet kilku kościelnych na autentycznych bezbożników i nie kazali im przewracać klęczących, aby potem zrobić wrzask na całą Polskę, jak go zresztą zrobili. Jeżeli papieże truli swoich wrogów... za pomocą komunikantów, które im własnoręcznie kładli na język, mówiąc, że to jest „Corpus Jesu Christi", to czyż taki „niewinny żart" nie jest możliwy?... Zresztą listownych prowokacyj ze strony księży mamy stałe dowody.

Społeczeństwo nasze nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów, źródeł i celów propagandy bezbożniczej na ziemiach naszych. Dość powiedzieć, że Polska pod względem ilości wydawnictw bezbożniczych zajmuje drugie miejsce po Rosji sowieckiej[7]).

Ośrodkiem agitacji bezbożniczej jest Związek Myśli Wolnej i organizacja proletarjackich wolnomyślicieli (gdzież ona jest?).

Związek jest organizacją jawną zalegalizowaną, „proletarjaccy wolnomyśliciele“ działają tajnie w ścisłej łączności z jaczejkami komunistycznemi.

„Polski Związek Myśli Wolnej“ oficjalnie zaprzecza jakiejkolwiek łączności z sowieckim ruchem bezbożniczym. Zaprzeczenia te budzą jednak słuszne zastrzeżenia i niewiarę, skoro deklaracja związku wyraźnie zaznacza (prosimy nam ją pokazać!), że Związek nie może się oprzeć przenikaniu w jego szeregi zwolenników ścisłej współpracy z Sowietami na polu międzynarodowej propagandy bezbożniczej.

W ostatnich latach władze przeprowadziły likwidację szeregu placówek propagandy bezbożniczej, działających pod firmą bibljotek, księgarń, kółek samokształcących. Zabrane w czasie rewizji materjały stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że propaganda bezbożnicza w organizacjach tych rozwijała się równolegle do propagandy rewolucyjnej (Co to ma wspólnego z P. Z. M. W.?).

Szczególną aktywność wykazuje Związek Intelektualistów, stanowiący sekcję Związku Myśli Wolnej.

Organem Związku jest „Wolnomyśliel Polski“, „Intelektualności“(!) (może „intelektualiści“?.wydają perjodyk „Racjonalista“).

Poziom metody propagandy tych wydawnictw pokrywają się w zupełności z sowieckiemi tygodnikami i miesięcznikami bezbożniczemi.

Naczelnym publicystą w wymienionych wydawnictwach jest osławiony(?) profesor uniwerstytetu Poznańskiego Ułaszyn (a prof. Kotarbiński to nie?).

Obok tych wydawnictw jawnych pojawiają się sporadyczne ulotki, broszury i odezwy nielegalne.

Poza plecami Związku myśli wolnej — działa konspiracyjnie organizacja proletarjackich wolnomyślicieli, skupiająca w swych szeregach młodzież robotniczą. Ta to właśnie organizacja ujawniła już niejednokrotnie swą działalność w formie zamachów na kaplice, krzyże i figury przydrożne (a więc nie członkowie P. Z. M. W.).

Miarą sprawności sił „proletarjackich wolnomyślicieli“ jest fakt, że przed 3-ma laty, na przestrzeni od Lwowa do Kulikowa zniszczono w ciągu jednej nocy przeszło 300 kaplic i krzyżów przydrożnych.

W związku z wypadkami w Hiszpanji, organizacja ta rozwija w Warszawie żywą akcję, zmierzającą do systematycznego podpalania kościołów (kiedy to było?).

Częstochowskie organizacje bezbożnicze działają w bezpośredniej zależności od organizacyj łódzkich i warszawskich.

„Bezbożnictwo sowieckie jest tylko wyjaskrawionym przejawem bezbożnictwa światowego“, pisał niedawno „Wolnomyśliciel Polski“ (prosimy nam to pokazać!).

Nawiązując do słów tych, musimy stwierdzić, że zamach w Częstochowie był rezultatem „wyjaskrawionym“ tej propagandy, którą rozwija u nas Związek Myśli Wolnej.

Zamach na Jasnej Górze w swych metodach wzorowany był całkowicie na wystąpieniach sowieckich organizacyj bezbożniczych.

---

[7]) Niestety, tak nie jest. Sam „Rycerz niepokalanej“ bije nas stokrotnie, a pism bezbożniczych w Rosji wydano w roku ub. kilkaset miljonów egzempl. czyli znacznie więcej, niż franciszkańskiego „Rycerzyka“.

„Po Hiszpanji przyjdzie kolej na Polskę“ — zapowiadało przed paroma tygodniami j e d n o z wydawnictw bezbożniczych. (Kapra powiada że to W. P.). Na tle tych faktów — znaczenie zamachu na Jasnej Górze rysuje się jasno: Jest to przejaw zorganizowanej akcji, mającej na celu walkę z Kościołem i religją. Dlatego też wypadki na Jasnej Górze wymagają szczególnej uwagi społeczeństwa i w ł a d z“. (Podkr. i uwagi w nawiasach nasze).

Nie miejsce tu, aby z temi idjotyzmami katolickiego „doktora“ polemizować, lub je prostować. Nasi członkowie i czytelnicy najlepiej wiedzą, jak się sprawa przedstawia. I znają je niewątpliwie same w ł a d z e, do których „Wieczór Warszawski“ apeluje.

Na jedno tylko jeszcze chcemy tu zwrócić uwagę, zanim przejdziemy do spraw dalszych.

Oto kler utrzymuje i dałby sobie za to głowę uciąć, że jego kościoła „bramy piekielne nie przemogą“. Biskup zaś Kubina oświadczył, że w s z y s c y s ą p o d o p i e k ą b o s k ą i ż e n i k o m u n i c z ł e g o s i ę n i e s t a n i e. Pocóż więc ten strach przed „bramami piekielnemi“ i to apelowanie do policji? Ha! bo kler sam najlepiej wie, że t o s ą t y l k o s ł o w a bez żadnego istotnego znaczenia, a kler ten musi przecież udawać, że jest szafarzem nadprzyrodzonych mocy. Bo inaczej któżby się go bał, i któżby mu się — opłacał?...

W Dublinie miało was być miljon, na Jasnej Górze 400.000, a boicie się garści ludzi, którzy naiwnym i okłamywanym przez was otwierają oczy. T o d o w o d z i, ż e n i e m a c i e c z y s t e g o s u m i e n i a i d o b r z e w i e c i e, ż e n i e b r o n i c i e d o b r e j s p r a w y, choćby wam się udawało doprowadzać bezmyślnych poczciwców „do łkania i egzaltacji“. A co będzie, gdy ten miljon dublińskich i 400.000 jasnogórskich poczciwców przejrzy na oczy?...

Wasza umiejętność oddziaływania na wyobraźnię zasugestjonowanych hieratycznemi gestami ludzi ma wielowiekową tradycję. Znajomość psychologji wierzącego jest przez każdego z was studjowana bardzo skrupulatnie. Ale ten wasz wpływ szamański kończy się tam, gdzie zaczyna się krytyczne myślenie. A wiadomo, że „odpornych“ hypnoza się nie ima i że jeden sceptyk może popsuć najbardziej zgrany seans spirytystyczny. To też nic dziwnego, że tak się uganiacie za każdym „sceptykiem“ i staracie się ich tępić. Ale co wam to wszystko pomoże? Wiecie przecież, że się kończycie. I pomimo że macie być pod opieką boską, wolicie jednak dla pewności odwołać się do policji i prokuratora. I powiadacie, że to my szerzymy niewiarę w boga i jego wszechmoc.

Na zakończenie chcemy powiedzieć jeszcze parę słów o piśmie M. W. R. i O. P. Zdaniem p. Potockiego „Wolnomyśliciel Polski“ prowadzi „robotę wywrotową“. Jeżeli chodzi o kompetencje Departamentu wyznań, a zwłaszcza o konkordat, to istotnie: prowadzimy robotę „wywrotową“. Żądamy bowiem rozdziału kościoła od państwa,

i zniesienia konkordatu, bo żądamy całkowitej laicyzacji życia prywatnego i państwowego. Chcemy, aby religja była „sprawą prywatną jednostki“, ale nie „sprawą publiczną państwa“ i aby państwo tak samo nie wtrącało się do wierzenia swoich obywateli, jak się nie wtrąca do tego, jakiej filozofji kto hołduje. O „moralności konkordatowej“ lepiej nie mówmy.

Z tego założenia wychodząc, dążymy do tego, aby państwo nie wiązało się z żadnym kościołem, z żadną religją, z żadnym poglądem metafizycznym, a tem samem, aby ŻADNEJ z istniejących a nawet przez państwo uznanej, RELIGJI NIE NARZUCAŁO NIKOMU W ŻADNEJ FORMIE. Państwo musi być bezwyznaniowe, gdyż jest organem wykonawczym woli swoich obywateli, wyznających różne religje. Szanując wierzenia i przekonania wszystkich obywateli, którym poręczyło wolność sumienia i wyznania na zasadzie równości prawnej (wobec równości obowiązków), nietylko powinno, ale musi być bezstronne, bo inaczej nie będzie sprawiedliwe. A na to, żeby było bezstronne nie może się angażować w niczyją stronę. A zwłaszcza nie może się opowiadać po stronie tak zachłannej i uważającej się za coś nadrzędnego i wyższego od władzy państwowej kliki, jaką jest cudzoziemski, rządzący się własnem prawem, międzynarodowy kler katolicki.

Nie wiemy, jak postąpią władze sądowe z wnioskiem p. Potockiego. Jeżeli jednak władze te będą uważały, że nasza pięcioletnia walka o wyjarzmienie Państwa Polskiego z opresji okupującego je kleru cudzoziemskiego, odwołującego się z nadmiaru „obywatelskiej lojalności“ do czynników zagranicznych ze skargami na rząd polski, że mu obniżył pensje, tudzież nasza walka: o wolność myśli, o wolność sumienia, o tolerancję, o zeświecczenie w duchu państwowym życia publicznego, o godność i suwerenność Rzeczypospolitej, o etykę opartą na instynktach społecznych i humanitaryźmie, (a nie na pozaświatowym autorytecie i pozagrobowej nieistniejącej sankcji), o postęp w życiu i w nauce, o świecką państwową oświatę bez zbankrutowanych światopoglądów, o wolność słowa i przekonań, o sprawiedliwość społeczną, o prawa republikańskie, o dopędzenie przez Polskę państw przodujących światu w postępie, w cywilizacji, w kulturze — jest „wywrotowa“, to niech się stanie zadość życzeniu p. Potockiego! A jeżeli potem ktoś tu będzie się miał czego wstydzić wobec przyszłości, to w każdym razie nie my.

Jedyne nasze „grzechy“, to zwalczanie ciemnoty, przesądów, magji, animizmu, czarodziejstwa, bałwochwalstwa, szamaństwa, krzywdy, bezmyślności, nadużywania powagi państwa przez różnych nieprzebierających w środkach spryciarzy; ogłupiania i wynaradawiania młodych pokoleń; robienia z nich

posłusznych narzędzi obcej polityki, mającej własne międzynarodowe cele i „rządzącej się własnem prawem“, sprzecznem z prawem państwowem; anarchistycznych wybryków przeciwko państwu, niepozwalających mu na to, do czego ma prawo (np. uchwalanie ustaw) i buntujących jego obywateli; zaświatowego tupetu i wypychania się na front; dążności, zmierzających do podporządkowania państwa obcym, wrogim mu interesom i narzucających Polsce obcy jej punkt widzenia w życiu i ustawach...

Jednem słowem: zwalczanie („wywracanie“) konkordatu z jego wszystkiemi skutkami, którym się, jako ludzie stojący na gruncie państwowości polskiej, nie zachwycamy! Wiemy, że ten „grzech“ nie będzie nam przez wrogów Polski odpuszczony, ale też sobie z tego nic nie robimy. Od sumienia naszego im wara. I nie damy tego prawa (wtrącania się w nasze obywatelskie sumienie), nietylko im, ale wogóle nikomu!

Pan Potocki w walce z ruchem wolnomyślicielskiem w Polsce może nawet odnieść zwycięstwo. Ale to nie będzie jeszcze znaczyło, że słuszność znajdzie się po jego stronie.

Jedynie z tego tytułu, aby Polska nie była pośmiewiskiem świata, rozpoczęliśmy naszą działalność i tę działalność prowadzimy. Uważamy bowiem, że i Polska ma prawo do tego, aby się „uzgodnić z duchem czasu“ i zbliżyć do Europy. Pan dyr. Potocki sam to chyba dobrze wie, że nie żądamy dla Polski rzeczy nowych i skądinąd nieznanych, aby je można było nazwać „wywrotowemi“. Rozdział kościoła od państwa wcale w istotę państwa nie godzi. Przeciwnie, wzmacnia tylko jego węgły i stwarza niezbędne warunki dla jego podstawowych spoideł: Równości, Wolności i Sprawiedliwości.

Te ideały mogą być zrealizowane tylko w państwach demokratycznych. A państwo demokratyczne, to przedewszystkiem państwo tolerancyjne; państwo zaś całkowicie tolerancyjne, to państwo bezwyznaniowe. Takiem państwem Polska jest dopiero częściowo, a chcemy, aby się niem stała całkowicie.

Dlatego konkordat musi pójść won! aby rząd polski nie dzielił się władzą z nikim i między innemi nie przenosił „karnie“ nauczycieli za to tylko, że ich wykład o piorunochronie nie podobał się miejscowemu proboszczowi, poświęcającemu przeciw piorunom gromnice i sól św. Agaty. Obywatel polski ma słuchać jedynie własnego prawa państwowego i nie zaprzątać sobie głowy „prawami“ takich czy innych szamanów, którzy już nawet w Azji wyginęli. A Polska ma ich chronić?

Redakcja

Kronika

WAŻNE DLA BEZWYZNANIOWYCH

Pierwsza zapowiedź wydania przepisów o aktach stanu cywilnego dla bezwyznaniowych w b. zaborze rosyjskim.

Przygotowana ustawa o aktach stanu cywilnego dla całego państwa podziela narazie losy projektu prawa małżeńskiego, czyli leży pod suknem, a są tacy, którzy starają się i oto, aby leżała tam jak najdłużej. Tymczasem życie nie czeka. Wobec tego władze postanowiły skorzystać z resztek kodeksu Napoleona i przepisów b. Księstwa Warszawskiego z 1808 r. uzupełnionych postanowieniem Namiestnika Kr. P. z r. 1825, obowiązujących dotąd w b. zaborze rosyjskim i wydać tymczasowe przepisy o aktach stanu cywilnego dla obywateli bezwyznaniowych b. Kongresówki.

Pisaliśmy o tych możliwościach prawnych szczegółowo w r. 1930 (W. P. 14 str. 5—13), a następnie Zarząd Koła warszawskiego P. Zw. M. W. zwrócił się oficjalnie do p. ministra W. R. i O. P. 10 lipca 1931 (W. P. Nr. 18 str. 454 i n), z prośbą o wyrażenie zgody na wydanie odpowiednich przepisów przez M. S. Wewn., umożliwiających świecką rejestrację przynajmniej urodzeń i zgonów osób bezwyznaniowych w b. zaborze rosyjskim. Wysunęliśmy to minimalne żądanie, nie wiedząc jeszcze wówczas o zupełnie gotowych już projektach ustawy o aktach stanu cywilnego i prawa małżeńskiego. Oba te projekty wyszły z druku dopiero pod koniec roku ub. i oba niestety są nadal tylko projektami.

Ponieważ sprawa wydania obu tych ustaw zaciągnęła się na czas dłuższy, sekretarjat PZMW wszczął starania o wydanie choćby tymczasowych przepisów o aktach stanu cyw. stosownie do podania Zarządu z 10 lipca r. ub. co władze przyrzekły załatwić pozytywnie. Oczywiście będzie to tylko półśrodek i radzibyśmy z całym krajem widzieć już wprowadzoną w życie ogólną dla całego kraju ustawę o aktach stanu cywilnego. Ale wobec coraz częstszych skarg i nalegań naszych członków, musimy dążyć choćby do takiego półśrodka.

I oto obecnie mamy pierwszą o f i c j a l n ą zapowiedź wydania przez władze tego rodzaju zarządzenia, które całemu szeregowi osób choć trochę ułatwi życie. Jest to mianowicie okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 20 lipca r. b. Nr. D. III. 8234 111 32 w sprawie dodatku ekonomicznego dla funkcjonarjuszów państwowych, nauczycieli i zawodowych wojskowych na członków rodziny. Dodatek ten był dotąd wypłacany tylko na podstawie świadectwa urodzenia lub ślubu, wydanych przez odpowiedni urząd stanu cywilnego, czyli — jak w b. dzielnicach austrjackiej i rosyjskiej —

tylko przez księdza. Z tego względu spora liczba osób bezwyznaniowych, zatrudnionych w służbie państwowej, która nie dała ani chrzcić, ani obrzezywać swoich dzieci, nie mogła tego dodatku otrzymywać[1]) z tej prostej przyczyny, że nie mogła przedstawić świadectwa urodzenia dziecka. Okólnik tedy Ministerstwa Skarbu zmienia obecnie ten stan rzeczy. Czytamy tam:

„Przepisy zaboru rosyjskiego nie przewidywały urzędów stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych, względnie należących do wyznań nieuznanych, to też posiadanie metryk przez te osoby jest niemożliwe. Ten stan rzeczy istnieje dotychczas, jednak kwestja uregulowania tego zagadnienia jest w toku załatwienia. Do czasu wydania przepisów w tej sprawie należy przyznawać dodatek ekonomiczny na dzieci bezwyznaniowe lub należące do wyznań prawnie nieuznanych z uwagi na niemożność dostarczania metryk — na podstawie wszelkich dowodów, któreby w dostateczny sposób wyjaśniały pochodzenie dziecka (ślubne i uprawnione, nieślubne, jako „bękarty", mogą umierać z głodu, przyp. n.) i jego wiek. W szczególności za wystarczający dowód należy także uważać wypis z rejestru mieszkańców, wystawiony przez właściwą gminę. Gdyby się nastręczały trudności lub wątpliwości przy ustalaniu daty urodzenia dziecka lub jego wieku dla ustalenia terminu (od którego i do którego funkcjonarjusz państwowy ma prawo pobierać dodatek rodzinny, uw. n.) należałoby się posługiwać dowodem ze świadków, względnie innym dowodem w myśl zasad podanych w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o postępowaniu administracyjnem."

Rozdział X tego rozporządzenia (Dziennik Ustaw z r. 1928 Nr. 36 poz. 341) w dwóch pierwszych artykułach (49 i 50) wyraża zasadę, że „jako środek dowodowy w postępowaniu administracyjnem służy wszystko, co może się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, a nie jest sprzeczne z prawem, oraz że: „o tem, czy dana okoliczność ma być przyjęta za udowodnioną, decyduje władza na podstawie swobodnej oceny wyników postępowania wyjaśniającego".

Z tego względu władza może uznać czasowo za dostateczną podstawę do wypłaty dodatku ekonomicznego na dziecko bezwyznaniowe i zaświadczenia akuszerki, szpitala lub zakładu położniczego o urodzeniu się dziecka. Władza jednak winna wyznaczyć funkcjonarjuszowi termin kiedy ma złożyć odpowiedni wypis z rejestru mieszkańców, aby pobieranie dodatku na dziecko było dostatecznie uzasadnione.

[1]) Dodatek ekonomiczny wynosi w Warszawie ok. 18 zł. a poza Warszawą ok. 16 zł. na każdego członka rodziny (najwyżej na 5-ciu: np. żona i 4 dzieci.

Okólnik ten ważny nietylko dla wolnomyślicieli, będących w służbie państwowej, świadczy, że władze oswajają się coraz bardziej z naszem istnieniem, jako bezwyznaniowców i acz nader powoli starają się jednak umożliwić nam życie w ramach istniejących ustaw i przepisów.

Odpowiedź patrjarchy. Znacie napewno wszyscy — nietyle „Dysputę“ H. Heinego, co następującą anegdotę:

Ksiądz katolicki zapytuje rabina:

— Kiedy ty nareszcie zaczniesz jeść wieprzowinę?

— Na twojem weselu — odpowiada niemniej złośliwy rabin.

Na tem dyskusja się urwała, albowiem i ksiądz i rabin byli ludźmi — wprawdzie odmiennych, ale jednako niepodlegających dyskusji — zasad. Wiara bowiem — w przeciwieństwie do nauki — dyskusji nie znosi. Ma być jedna, „jak jeden jest bóg“. A że nie jest jedna — więc i wywód co do boga wypadnie inaczej.

Podobnej odpowiedzi udzielił ostatnio papieżowi patrjarcha konstantynopolski na encyklikę „Lux veritatis“ (Światło prawdy) z zaproszenieniem schizmatyów i ewangielików do pojednania się z kościołem katolickim.

— Dobrze — odpowiada patrjarcha na to zaproszenie — połączymy się z tobą, jeżeli wyrzekniesz się pretensji do panowania nad całem chrześcijaństwem i odwołasz wszystkie dogmaty i obrządki, jakie ustanowiłeś samowolnie, czyli w niezgodzie z nauką pierwszych soborów.

I dyskusja się urwała. Papieskie „światło prawdy“ zgasło w jednej chwili. Zasady obu obrządków idą nadal z sobą na noże.

Prof. Piccard odbył zapowiedziany lot w stratosferę w dniu 18 sierpnia, wzniósłszy się 16.500 m.; świat czeka teraz na jego spostrzeżenia.

Indeks rośnie. Omówiona przez ob. Izę Zielińską w Nr. 15 W. P. książka Feliksa Sartiaux o b. księdzu Józefie Turmelu została — jako niebezpieczna dla nieomylności papieskiej — wciągnięta na indeks ksiąg zakazanych. Wniosek kongregacji świętego urzędu świętej inkwizycji został zatwierdzony przez papieża 7 kwietnia r. b. Dostała się również na indeks i książka Turmela o dogmatach, oraz „Pamiętniki“ Alfreda Loisy („Memoires pour servir a l'histoire religieuse de notre temps“). Potępione również zostały wszystkie poprzednie prace tego samego autora, które dotychczns na indeksie nie były.

O cmentarz gminny w Warszawie. Wobec wejścia w życie za dwa miesiące ustawy o cmentarzach gminnych, Magistrat m. st. Warszawy zwrócił się do rządu z prośbą o odstąpienie miastu z terenów państwowych przy ul. ks. Janusza na Woli placu o powierzchni 10.000 m. kw. pod cmentarze gminny. Endeckie „Nowiny codzienne“ (z 2. 8) martwią się z tego powodu że te niecałe dwie morgi gruntu będą zmarnowane, bo na nich — zdaniem tego pisma — oprócz kilku buddystów, nikt w Warszawie nie da się pochować. Pismo to obawia się przytem, że te dwie morgi gruntu, oddane na cel tak bezbożny, zrujnują doszczętnie i gospodarkę miejską i gospodarkę państwową, powiększą bezrobocie i, kto wie, czy nie sprowadzą przewrotu politycznego. Pismo to nie rozdzierało jednak szat, gdy pod kościół opatrzności państwo odstąpiło papieżowi prawie 5 razy większy teren — za darmo.

Z Rosji. Jak donosi ukraiński „Bezwirnik“ liczba zarejestrowanych bezbożników przekroczyła liczbę 10 miljonów. Na terenie Ukrainy zburzono względnie zamieniono na miejsca rozrywkowe ok. 4000 cerkwij i kościołów. W Moskwie z „soroka sorokow“ (czterdziestu razy po czterdzieści, czyli 1600) cerkwij i cerkiewiek zburzono dotąd 1200. Reszta

w rozbiórce. Na „tołkuczkach“ (targowiskach) pełno złoconych ikon, które nie znajdują nabywców. Mniej wartościowe ikony są wyrzucane, jako rzeczy nikomu niepotrzebne[1]). W Mińsku kościół św. Heleny i św. Symeona został w ub. m. zamieniony na kino.

I nikt z tego powodu nie protestuje. Jeżeli bunty się zdarzają, to tylko z powodu szczupłych racyj żywności, a nie z powodu braku pociech religijnych. Antoni Słonimski, który w maju i czerwcu odbył podróż po Rosji, pisze w „Wiad. Liter.“ (nr. 31): „J e s t r z e c z ą z a d z i w i a j ą c ą, j a k s z y b k o z a s t a ł a z l i k w i d o w a n a t y s i ą c e l a t l i c z ą c a t r a d y c j a r e l i g i j n a. Wszystkim, którzy mówią o rzeczach wiecznych i niezmiennych w naturze człowieka (np. klerowi, uw. n.), poleciłbym zająć się nieco tem zwycięstwem bolszewików n a d s a m ą p o t r z e b ą w i a r y. Cerkiew w Rosji jest tak zimna po 15-u latach rewolucji jak Akropol ateński. Można je zwiedzać, ale modlić się tam już nie można...“ A KAP cieszy się, że jezuita d'Herbigny wyświęcił „potajemnie“ w Rosji 5 nowych biskupów, którzy obejmą momentalnie władzę nad przygotowanymi przez komisję papieską „Pro Russia“ w Polsce parochami i przystąpią „lada dzień“ do katoliczenia Rosji. Ot, typowe marzenia ściętej głowy, pomimo że siedzi jeszcze na kadłubie.

Faszyzm katolicki. Słynny ks. Cox z Pittsburga (Ameryka), który przed paroma miesiącami przewodniczył marszowi uczestników wielkiej wojny światowej na Waszyngton (chodziło o niewstrzymywanie wypłaty rent inwalidzkich) i wzywał do jak najostrzejszych kroków przeciwko rządowi, postawił swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, na co już otrzymał zgodę papieża (jeszczeby też!). Ks. Cox nazywa siebie „zastępcą bezrobotnych i uczestników wojny“. Na pierwszem miejscu jego programu politycznego widnieje przekreślenie traktatu Wersalskiego, czyli m. in. i niepodległości Polski razem z konkordatem i dostępem do morza. Pozazdrościwszy laurów Mussoliniemu i Hitlerowi, ks. Cox przystąpił do zorganizowania partji faszystowskiej w Ameryce. A ponieważ niema faszyzmu bez specjalnego koloru koszul (włoscy mają czarne, niemieccy bronzowe) faszyści ks. Coxa będą nosili koszule błękitne (od koloru „nieba“) i już jako tacy są nazywani w Ameryce „faszystami boga“.

Z Belgji. Stronnictwa lewicy rozpoczęły akcję o wykreślenie nauki religji z programów szkolnych, czyli o świecką szkołę. Sprawa ma wejść pod najbliższe obrady parlamentu. W Brukseli wzniesiono pierwsze krematorjum, które ma być uruchomione w najbliższym czasie. Fotografję tego krematorjum zamieścił lipcowy nr. „Die Volks-Feuerbestattung“.

W dn. 30 i 31 lipca i 1 sierpnia odbył się w Namur 42 kongres belgijskiego Związku Myśli Wolnej pod przewodnictwem A. Boulangera. Ze sprawozdań wynika, że ruch wolnomyślny w Belgji, rozszerza się coraz bardziej, zwłasza wśród robotników i młodzieży. Związki młodzieży wolnomyślnej wykazują dużą działalność. Z referatów wygłoszonych na kongresie wyróżnił się odczyt panny Pardon p. t. „Kobieta, a Wolna Myśl“. Zob. „La Pensée“ z d. 7|VIII r. b.

Z ruchu kremacyjnego. W „Die Volks-Feuerbestattung“ (Nr. 7) znajdujemy szczegółowe zestawienie liczby spopielonych zwłok w 230 krematorjach Europy w latach 1930 i 1931. Spopielano ich 180.000, z czego w samych Niemczech 114.000. Na te 230 krematorjów składają się: Niemcy 108 (cztery dalsze w budowie), Włochy 32 (nieczynne od zawarcia paktów laterańskich z papieżem i konkordatu, 11. II. 29), Anglja 22, Szwajcarja 20, Czechosłowacja 9, (w r. b. uruchomiono dziesiąte w Pradze, a 4 są w budowie), Danja 9, Szwecja 8, Francja 6, Norwegja 5, Austrja 5, Belgja, Finlandja, Holandja, Rosja, Rumunja (nawet ona!), Węgry po 1. Nie mają ani jednego: Polska, Litwa, Łotwa, Estonja, Bułgarja, Grecja, Jugosławja, Portugalja i Hiszpanja. Przystąpiono do budowy krematorjów

[1]) Wyrzucaniem ikon z domów zajmuje się głównie m ł o d z i e ż. Ona też zwalcza świętowania przez starszych Wielkanocy, Bożego narodzenia, urządzanie „wigilji“, choinek i t. p.

w Hiszpanji i na Łotwie. W Polsce nietylko niema krematorjum w naturze, ale nawet na papierze. W państwie raków bylibyśmy zawsze na przedzie.

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...“ powiada Pismo i kler. To w teorji. Bo w praktyce — jak wiemy — jest grubo inaczej. Oto jak doniósł IKC z 11.VIII., państwo watykańskie straciło na upadłości pewnego banku amerykańskiego 250 miljonów lir (115 miljonów zł.). A ile ma jeszcze do stracenia? Nic dziwnego, że agenci watykańscy tak się krzątają około ogłupiania mas, zwalczania racjonalizmu, materjalizmu i świeckiej oświaty. Inaczej, skądby się te miljardy brały? Potęga ciemnoty, to potęga kleru.

Biblijna „wolność“ sumienia. W Włodawie, woj. lub. gromada żydów napadła na żołnierza 30 p. a. p. rodem z Łukowa, swego b. spółwyznawcę, który niedawno przeszedł na katolicyzm, pobiła go i zadała mu kilka ran nożem.

O stwarzanych z niczego czarnych psach, oszalałych ze strachu dzieciach, klerze i masonerji. W genjalnych przypowieściach Multatulego [1]) o autorytecie, znajduje się następująca:

„Wyszła służąca na spacer z dziećmi swego pana. Polecono jej, aby dobrze nad niemi czuwała. A oto dzieci nieposłuszne były i odbiegały, tak, że daremną była jej piecza i troskliwość. Tedy z niczego stworzyła czarnego psa. Pies ten miał ugryźć każde dziecko które się od niej oddali. I dzieci bały się psa i stały się bardzo posłuszne i nie oddalały się od niej. W rozwadze serca swego uznała bóstwo, które sama stworzyła, bo jej z niem dobrze było. Aliści dzieci oszalały ze strachu przed owym psem. I są szalone po dzień dzisiejszy“. (podkr. n.).

Naszym czytelnikom niepotrzebujemy tłumaczyć, kogo wolnomyślny Multatuli miał na myśli pod „służącą“, kogo pod stworzonym z niczego czarnym psem, a kogo pod „oszalałymi ze strachu dziećmi“, które szalonemi pozostały po dzień dzisiejszy.

Nietzsche powiedział, że metoda kapłanów, jest metodą zastraszania.

Do tego rodzaju straszaków, wmawianych przez kler ciemnemu pospólstwu od wielu lat należy m. in. groźne, bo wszędy obecne i nieuchwytne widmo, zwane masonerją. Kapłańska metoda zastraszania naiwnych doprowadziła do tego, że z postępowych i cywilizacyjnie doniosłych dążeń masonerji, uczyniono jednego z największych „czarnych psów“, którym kler nietylko straszy innych, ale sam w niego wierzy. Nie chcemy przez to powiedzieć, że masonerja wogóle nie istnieje lub że jest nastrojona klerykalnie. Uważamy jednak, że ten „czarny pies“ jest w Polsce conieco wyolbrzymiony, czemu się dziwić nie należy, gdyż strach kleru przed światłem i rozsądkiem, a niekiedy i przed odpowiedzialnością za „stwarzanie czarnych psów z niczego“ i doprowadzanie do szaleństwa powierzonych lekkomyślnie jego pieczy młodych pokoleń, ma tak samo duże oczy, jak każdy inny. A przytem na złodzieju zawsze czapka gore.

Przyzwyczajony do upraszczania sobie zagadnień (bóg), kler uważa, że wszystko na świecie byłoby dobrze, dzieci bałyby się stworzonych z niczego czarnych psów, nie odbiegałyby heretycko od swoich nianek i bon, a te niańki i bony mogłyby żyć w spokoju i beztrosce, gdyby nie masoni i bolszewicy. Tymczasem tak nie jest. Ludziom otwierają się oczy na kler i religję bez względu na to, czy mają pojęcie o tem, co to jest masonerja lub do czego zmierzają bolszewicy. Ludzie ci poprostu patrzą, myślą i w konsekwencji omijają kościół, co dowodzi, że świat zaczyna leczyć się z szaleństwa ślepej bezkrytycznej wiary. Kler ufny w stwo-

---

[1]) Multatuli, pseudonim wybitnego wolnomyślnego pisarza holenderskiego Edwarda Dekkera (1820—1877). Wybór jego pism wyszedł po polsku w r. 1901. Tam też znajdują się jego przypowieści o autorytecie.

rzonego przez siebie z niczego czarnego psa religijnych fikcyj w żaden sposób nie chce zrozumieć, aby krytyczne myślenie mogło się rozwijać poza lożami lub jaczejkami komunistycznemi. Dlatego każdy antyklerykał czy bezbożnik, to wg. zwolenników stwarzania różnych rzeczy z niczego jest obowiązkowo albo masonem, albo komunistą. Ponieważ „boh trojcu lubit“, dodaje się dla kompletu jeszcze żyda. Wtenczas dopiero uproszczone rozumowanie jest zupełne. Np. Nic tak chyba ostatnio, nie otworzyło ludziom w Polsce oczu na to, co to jest kler i do czego zmierza, jak kleru tego niepoczytalna walka z projektem prawa małżeńskiego. Jeden tylko jezuita Urban zdawał sobie dobrze sprawę z rezultatów tej walki i, jak słyszymy, ma on pod tym względem wielu zwolenników w swoim zakonie.

Oto KAP, która więcej interesuje się tem, kto należy do masonerji, niż rusyfikującą nasze kresy wschodnie papieską komisją „Pro Russia“, rozesłała w lipcu komunikat dobrej prasie o „masonerji w Polsce i na chybił trafił wymieniła cały szereg nazwisk głównie z obozu rządowego: ministrów, wiceministrów, generałów, pułkowników, aby wzbudzić w ten sposób w dewotach i w dewotkach wstręt i odrazę do ludzi stojących u władzy. Bo wiadomo: kler nie uprawia polityki i jest względem rządu lojalny.

Nie wiemy czy wszyscy wymienieni w tym komunikacie generałowie, pułkownicy, ministrowie i wice ministrowie byli i są obecnie masonami, czy niemi nie są, ale jeżeli ta ich przynależność do masonerji tak samo jest prawdziwa, jak to, że zmarły prof. Bauduoin de Courtenay i inne znane nam osoby z obozu wolnomyślicielskiego w Polsce byli lub są masonami[2]), to cały ten komunikat jest po katolicku zełgany od góry do dołu.

Że jest zełgany i że wymienieni w nim dygnitarze, jak np. premjer Prystor, ministrowie: Pieracki, Boerner, Miedziński, wiceminister Beck, marszałek sejmu Switalski itd. wcale nie są masonami, świadczy najlepiej z b y t w i e l k a u l e g ł o ś ć r z ą d u w s t o s u n k u d o k l e r u. Gdyby premjer Prystor był masonem w rodzaju Callesa w Meksyku, Azana w Hiszpanji lub Kemala Paszy w Turcji, byłaby dawno weszła w życie i nowa ustawa małżeńska i ustawa o aktach stanu cywilnego, kościół narodowy byłby uznany, nie uzgadnianoby z komisja papieską projektów ustaw państwowych, mielibyśmy krematorja, państwo nie subwencjonowałoby budowy kościołów itp. i kto wie, czy nie zostałby wymówiony konkordat, a pensje kleru wstrzymane? A przedewszystkiem zostałby cofnięty okólnik Bartla[3]) o przymusowych praktych religijnych młodzieży szkolnej pod przymusową kontrolą ciała nauczycielskiego, a nauczycielstwo nie byłoby tak przez kler szykanowane (przy pomocy kuratorjów i inspektoratów), jak jest obecnie.

Ponieważ to wszystko nie nastąpiło, to jedno z trojga: albo nasza masonerja jest do luftu, albo sam papież jest masonem (o czem Musolini nie wie, bo inaczej nie zawierałby z nim paktów w Lateranie), albo źródła komunikatu KAPry nie są takie pewne, jak nas o tem zapewnia.

Nie brakło przytem i pikantnych momentów. Oto z pism warszawskich jedna tylko „Gazeta Warszawska“ (z dn. 13.VII) przedrukowała wspomniany komunikat KAPry. W odpowiedzi na to rządowa „Gazeta Polska“ zamieściła pod dniem 18. VII artykuł, oparty na szwajcarskich źródłach masońskich, że i Roman Dmowski jest — a w każdym razie był — masonem.

---

[2]) Np. T. Jaśkiewicz ma być wg. tego komunikatu „masonem wysokiego stopnia“. Aby go zaś całkowicie w opinji pogrzebać ks. Charszewski zrobił go jednocześnie — w ślad za dawniejszemi komunikatami KAPry — żydem. Jak nas zainteresowany poinformował, ani jedna ani druga „przynależność“ wcale mu nie ubliża. Nie chciałby tylko być nazwany — katolikiem.

[3]) Prof, Bartel też w swoim czasie był posądzany o należenie do masonerji.

Skradzione świętopietrze. Pewien urzędnik watykański — ksiądz, udał się do banku włosko-argentyńskiego celem podjęcia świętopietrza jednej z republik południowo-amerykańskich. Po podjęciu tej sumy, której wysokości prasa jak zwykle nie podaje, bo kler kontroli nie lubi, wsiadł do tramwaju, gdzie niewykryty dotąd złodziej podsunął mu teczkę wypchaną gazetami, a teczkę z pieniędzmi skradł.

„Potęga wiary" czy czego innego? KAPra doniosła, że ostatnie uroczystości, związane z 550-leciem zainstalowania obrazu jasnogórskiego, zgromadziły około 400.000 wiernych, z czego 50.000 miało przyjść pieszo, a reszta przyjechać koleśnie. Najliczniejszą pielgrzymkę miał przyprowadzić bp. Tymieniecki z Łodzi. Pisząc o liczbie przybyłych koleją, KAPra chciała podkreślić, jaki to dobry interes dla ministra komunikacji taka uroczystość katolicka, pisząc zaś o pielgrzymce łódzkiej, chciała zaznaczyć, że robotnik łódzki, dopóki będzie wierzący, nie będzie sarkał ani na bezrobocie, ani na wyzysk kapitalistów. Reklama bowiem przedewszystkiem.

W zamieszczonej w IKC (№ 229) impresji odpustowej, ks. W. Kneblewski nazwał ten sukces pauliński w czasach dzisiejszego „strasznego materjalizmu" i krajowego i zagranicznego bolszewizmu prawdziwym „cudem" i dowodem „potęgi wiary ludu polskiego".

Obliczywszy sumarycznie zyski straganiarzy jasnogórskich podczas tego odpustu na kilkaset tysięcy, nie wspomniał ani słowem o zyskach samych paulinów. Od zysków tych, jak wiemy, kler nie zapłaci Skarbowi Państwa ani grosza podatku dochodowego, ale pensje z tego Skarbu bierze, bo będzie musiał wpłacić ten podatek do skarbu papieskiego. Biskup Kubina już tam tego dopilnuje.

Natomiast zyski „moralne" i „kulturalne" autor obliczył dość skrupulatnie.

„Większa część pielgrzymek i pątników rozeszła się i rozjechała do domów. Jak przyszli, tak odeszli z pieśnią maryjną na ustach, z obrazem Częstochowskiej, figurką Niepokalanej, czy krucyfiksem pod ręką z medalikami, szkaplerzami, różańcami, obrazkami i modlitewnikami w kieszeniach, czy węzełkach... Moralnie... jest to zysk duchowy wielkiej ceny. Symbole nabożeństwa do Matki Boskiej Częstochowskiej zostały poniesione w dalekie dzielnice kraju, hen, na kresy i rubieże Polski, nieraz tam za „chińskie" mury rzeczywistości kulturalnej(!), do zakątków deskami od świata zabitych. I tam będą one elementarzem życia duchowego, przedmiotem czci religijnej, która tak się ściśle kojarzy z czcią dla ziemi ojczystej".

Punktem „najwyższego wzniesienia duchowego" uroczystości jubileuszowych było obnoszenie „cudownego obrazu" po wałach, niesionego kolejno przez biskupów, paulinów i kler świecki. Za obrazem postępował pan Prezydent RP., co przeor Przeździecki nazwał „czołobitnością dla Królowej Korony Polskiej".

Był to jeszcze jeden „zysk" kleru, zysk natury „politycznej", zysk „niezwykłego wychowawczego znaczenia" — jak pisze ks. Kneblewski — dla „szerokich warstw naszego ludu". Albowiem „nic tak nie działa — dodaje ks. Kneblewski — żadna książka, ani kazanie, jak rzeczywistość, ubrana w taki splendor".

Nie bez politycznego znaczenia była również wzmianka Kneblewskiego o „wielkiej karności zbiorowej wierzącego ludu", strzeżonego t y l k o przez 2000 strażaków.

Nie zapomniano przy tej sposobności także i o nas w związku z jakiemiś awanturami mniej pobożnemi. Ale o tem na innem miejscu.

Według oficjalnych katolickich źródeł miały miejsce tylko d w a wypadki i oba się zakończyły „cudownemi ocaleniami". Oto jakaś kobieta została zepchnięta z wałów pod naporem tłumów i tylko trochę się potłukła. A drugi wypadek: matka upuściła dziecko z wałów i też mu się nic nie stało (spadło na ręce widzów). Oba te wypadki „były szeroko komentowane przez zgromadzone tłumy". Por. IKC z 17.VIII.

Policyjne zaś źródła inaczej przedstawiły plon odpustowy. Oto w tymże IKC (z 18.VIII) czytamy:

„Nie obeszło się bez licznych kradzieży. Ofiarą kradzieży padł ks. Robin, przybyły z wycieczką francuską, któremu złodzieje zrabowali 3.000 franków.

Niemałą pracę miało pogotowie ratunkowe, które interwenjowało w 300 wypadkach wzwyż. Kiedy odpłynęła fala pątników, pozostawiła na miejscu 6 osób umysłowo chorych".

Nowy popi syk prałata Kaczyńskiego. „Gaz. Warsz". z 7. VIII zamieściła pod tyt. „Nowe popisy p. Jaśkiewicza" następujący komunikat;

„(KAP). Znany propagator bezbożnictwa, p. Teofil Jaśkiewicz, zastępca naczelnika wydziału personalnego ministerstwa spraw zagranicznych, znowu występuje w „Wolnomyślicielu" z artykułem antyreligijnym, pełnym nieprzyzwoitych napaści na duchowieństwo katolickie. Dla pana Jaśkiewicza duchowieństwo polskie dla którego patrjotyzmu — jak mówił kilka dni temu [1]) pan Prezydent Rzeczypospolitej — „należy się wdzięczność całego narodu po wsze czasy", jest tylko „spółką konkordatowo-tonsurową" (!), są to ludzie, „którzy honoru nie mają", i t. p.

„Artykuł powyższy zatytułowany jest „Zagadnienie postępu". O „postępie" i poziomie umysłowym p. Jaśkiewicza najlepiej świadczy to, że imię Boga [2]) pisze zawsze przez małą literę „b", jak również twierdzenie, że „człowiek religijny nigdy niczego nie wie, co mu kościół do wierzenia podaje". I pomyśleć, że tego rodzaju „uczony" jest wysokim urzędnikiem państwowym!"

Komunikat ten jest z tego względu ważny i ciekawy, że pozwala nam wyrobić sobie jakie takie pojęcie o tem, jakiego rodzaju kwalifikacje będą wymagane w przyszłem państwie teologicznem od „wysokich" urzędników państwowych wrazie, gdyby Państwo Polskie zdecydowało się na zmianę swego ustroju w myśl teokratycznych postulatów pewnego utopisty z Poznania, „ubranego na czerwono". Wiemy teraz, że będą oni musieli odpowiadać obowiązkowo dwom warunkom:

1-o) uważać nieprawdy katechizmowe za prawdy naukowe, dające się potwierdzić doświadczeniem, jak np. istnienie jednego boga w trzech osobach, raju, czyśćca i piekła, jak: nieśmiertelność duszy, stworzenie z niczego, narodziny z dziewicy, zmartwychwstanie, odkupienie, żywot wieczny, nierozerwalność katolickiego sakramentu małżeństwa, obowiązującego na tamtym świecie, zgodność etyki katolickiej z etyką, która obowiązuje w „niebie" itp, 2-o) pisać słowo „bóg" przez duże B.

To będzie cała ich „uczoność", jako urzędników państwa teologicznego. O codziennem przystępowaniu do komunji, służeniu do mszy, obowiązkowem należeniu do Akcji katolickiej, czytaniu „Rycerza niepokalanej" zam. Dziennika ustaw... będą wydane osobne zarządzenia.

Co do „wdzięczności całego narodu po wsze czasy" za rzekome podtrzymywanie polskości przez kler katolicki w b. dzielnicy pruskiej, to KAP sama dobrze wie, jak to tam z tym „patrjotyzmem" było. Kler ten, zaatakowany przez wrogi katolicyzmowi „Kulturkampf" tak samo szukał oparcia w społeczeństwie polskiem, prowadzącem walkę na śmierć i życie z wrogą nam Hakatą, jak kler b. zaboru rosyjskiego w ruchu powstańczym z r. 1863|4 przeciwko polityce Wielopolskiego, który w stosunku do kleru rzymskiego oświadczył, że nie zniesie rządu w rządzie i przeciwko samemu rządowi rosyjskiemu, który pokasował zakony. Tylko z uwagi na osobę P. Prezydenta Rz. P„ człowieka inteligentnego, który o tem wszystkiem niewątpliwie dobrze wie, nie chcemy tu cytować jaskrawszych momentów, mogących lepiej scharakteryzować „patrjotyzm" katolickiego kleru w czasach niewoli.

W każdym razie nie przypuszczamy, aby tą „wdzięcznością narodu po wsze czasy" miał być objęty taki arcyb. Stablewski, który doradzał iwielkopolanom i pomorzanom, aby „zapomnieli o mrzonkach przeszłości" stali się „dobrymi prusakami", lub taki ks. Goljan, który

---

[1]) W dniu 31 lipca w Gdyni na „Święcie Morza".

[2]) „Bóg" nie jest „imieniem" — lecz „tytułem", takim jak papież, prałat lub ks. Np. „bóg-Jehowa", papież Pius XI, ks. prałat Z. Kaczyński i t. p.

Red.

karcił upieranie się **przy polskości** i odrębnościach narodowych, bo „**są one głupstwem wobec kościoła i wieczności**". A przecież oni obaj odosobnieni nie byli. Pan Prezydent o tem nie wspomniał, bo nie była to chwila po temu, a chytra pra-łacina z ul, Miodowej robi sobie zaraz z tego kurtuazyjnego zwrotu reklamę.

Pan Mojżesz ma głos. Niejaki Jankiel Fisielow został w r. 1912 pobrany do wojska rosyjskiego i wysłany na front turecki, gdzie wszelki ślad po nim zaginął. Pozostała w kraju żona nie mogąc się przez szereg lst doczekać powrotu męża, wyszła poraz wtóry za mąż, nie uzyskawszy wyznaniowego rozwodu i z tym drugim mężem miała troje dzieci. Po kilkoletniem pożyciu z drugim mężem, primo voto Fisielowa owdowiała. I znów przeszło kilka lat. Aliści w lipcu r. b. Jankiel Fisielow wrócił nieoczekiwanie do kraju po 20 latach nieobecności. Odnalazł swoją żonę i zamizszkał z nią na Targówku pod Warszawą. Gdy się o tem dowiedział miejscowy rabin, wezwał Fisielowa i zabronił mu zamieszkiwania pod jednym dachem z kobietą „nieczystą", która pogwałciła prawo mojżeszowe, wyszła bez wyznaniowego rozwodu za mąż i w tym „konkubinacie" urodziła troje dzieci „nieprawego łoża". Jak wiemy, kler katolicki stawia kwestję zupełnie podobnie (bo z tego samego „ducha" się wywodzi), ilekroć katolik lub katoliczka weźmie ślub w innym kościele, lub, „nie daj boże", w urzędzie stanu cywilnego. Ale Fisielow wzruszył tylko ramionami i nie myślał zmieniać powziętego postanowienia. Wtedy obrażone prawo Mojżesza w osobie miejscowego rabina i ortodoksów postanowiło „stłuc w moździeżu śmiałka". Naszli oni w d. 27 lipca r. b. wielką kupą mieszkanie Fisielowa, przyczem rabin rzucił na Fisielowa starozakonną ekskomunikę (hajrem), wyklinając opornego do trzeciego pokolenia. Mimo to Fisielow nie ma wcale zamiaru porzucać swojej żony i mieszka z nią nadal. Bezpieczeństwem wyklętego przez fanatycznych obłąkańców, wykarmionych na biblijnym szaleju, zajęła się policja.

Praca wśród młodzieży robotniczej. W dn. 14 i 15 sierpnia odbyła się w Sulejowie konferencja kierowników organizacji młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego W dyskusji nad referatami w sprawie pracy w organizacjach podniesiono ważność dla uświadomienia socjalistycznego organizowania kół wolnomyślicielskich, które też coraz częściej powstają samorzutnie na terenie rzeczonego Towarzystwa. — Sprawą powyższą interesowali się specjalnie delegaci z Krakowa i Lwowa.

Redaktor „Polskiej Wolności" skazany na 2 miesiące więzienia za odesłanie biblji do rupieciarni. Z dniem dzisiejszym opuszczają granice Państwa Polskiego i przenoszą się do zasłużonej wieczności bez nadziei zmartwychwstania trzy zaborcze kodeksy karne, ustępując miejsca polskiemu prawu karnemu. Odpada więc z Polski jeszcze jeden ślad niewoli, dzielący nawet przestępców na trzy dzielnicowe grupy i mierzący jedne i te same „zbrodnie" różnemi calówkami. Nie obowiązuje już więcej kodeks niemiecki, zapadł się w nicość austrjacki, karzący więzieniem „rozkrzewianie niewiary", a przedewszystkiem zczezł jak car i „świątiejszij sinod" najreakcyjniejszy z tych kodeksów, kodeks carski, przewidujący za t. zw. bluźnierstwo, czyli właściwie **za nic**, aż 15 lat więzienia! (art. 73). Brał on w obronę nietylko „Boga w Trójcy św. jedynego i „Przeczystą Dziewicę", ale nawet aniołów, obrazy i biblję ze wszystkiemi jej okropnościami moralnemi, bo z nienawiścią, oszukaństwami, kazirodstwami, rajfurowaniem, pornografją, mordami i okrucieństwami.

Ostatni cios, jaki ten konający już art. 73 carskiego K. K. wymierzył w wolną myśl i wolne słowo w Polsce było zatwierdzenie przez Sąd Najwyższy 31 maja r. b. wyroku dwóch poprzednich instancyj, skazujących redaktora „Polskiej Wolności" ob. Tadeusza Wieniawę-Długoszowskiego na **dwa** miesiące więzienia za obrazę tego właśnie niemoralnego pisma „św.".

Obraza tej potwornej książki, która przez tyle wieków truła serca i umysły ludzkie, zarażała je jadem nienawiści, fanatyzmu i okrucieństwa, bałamuciła i oszałamiała naiwnych, paraliżowała rozum, narzucała najbłędniejsze jakie znają dzieje myśli ludzkiej pojęcie o świecie i pochodzeniu człowieka, prześladowała naukę, tamowała postęp cywilzacji i kultury, wyklinała, torturowała, kamienowała, prowadziła na stos, kazała czcić jako wzór etyczny „boga“, który doradzał izraelitom jak mają okraść egipcjan, domagał się wycinania w pień całych narodów z żonami i dziećmi i sam przy tem pomagał — polegała na tem, że red. Długoszowski, sybirak, człowiek wysoce zasłużony dla idei Myśli Wolnej w Polsce niepodległej, utalentowany i śmiały publicysta, doskonały mówca, rozjaśniający w ciemnych polskich mózgach średniowieczne mroki i piórem i słowem, miewający nieraz po dwa i trzy odczyty dziennie w różnych zapadłych miastach i mieścinach specjalnej polskiej prowincji, prześladowany, szykanowany, denuncjowany, ścigany wyrokami sądowemi, konfiskatami, grzywnami, spędzajęcy większość czasu w pociągu od jednego odczytu do drugiego (a miewa ich nieraz po 7 tygodniowo), aby tylko nie dać zgasnąć zapalonym raz przez siebie kagankom swobodnego krytycznego myślenia w ciemnym jak sutanna ostępie polskiego życia— zamieścił przed dwoma laty w „Polskiej Wolności“ artykuł niejakiego Bolesława Kubisa, który radził złożyć t. zw. „pismo św.“ wraz z innemi przeżytkami religjanckiemi do lamusa starych rupieci.

Pierwsza rozprawa odbyła się w Sądzie Okręgowym w Łodzi, na której Kubis zrobił się praktykującym katolikiem i — warjatem. Wobec czego całe odjum sprawiedliwości za brak zachwytu dla jednego z zabytków literatury żydowskiej spadło na red. Długoszowskiego. „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej“ a na zasadzie carskiego kodeksu karnego dostał 2 miesiące więzienia. Dalsze dwie instancje nie zmieniły w tym wyroku ani joty.

Pisząc o tym fakcie w Nr. 23 „Polskiej Wolności“, skazany taką między innemi robi uwagę [1]):

„Odkąd jestem w Polsce, po powrocie z Syberji — ani jednej sprawy polityczno-społecznej nie wygrałem, co wymownie świadczy o nastawieniu sądownictwa“.

Nie znając motywów wyroku, nie możemy zabierać głosu w tej drażliwej materji. Wiemy tylko, że stała mu się krzywda i że jego działalność była wielu solą w oku, a zwłaszsza klerowi katolickiemu, który w cichości ducha odmówił niezawodnie „Te deum“ po przeczytaniu decyzji Sądu Najwyższego.

Wyrażając na tem miejscu naszemu współtowarzyszowi broni szczere współczucie, żywimy nadzieję, iż ta ciężka kara, jaka go spotkała za zaszczytny dla każdego Człowieka Wolnej Myśli brak czci dla przeżytków, które zwalcza i które uznał za szkodliwe — będzie ostatnią w Polsce. Bo nie jego jest winą, że droga do Polskiej Wolności, którą ukochał i do której od lat tylu zmierzał, wiedzie jeszcze w Polsce przez pomosty wyroków sądowych i więzienne cele.

A przecież nieinaczej rodziła się każda wolność. Twórca legjonów też temi drogami chadzał i — doszedł.

Dwumiesięczna „zemsta nieboszczyka“ minie. Trupi jad niewoli który po 14-u latach niepodległości politycznej (bo nie duchowej!) Polski jeszcze może paraliżować ruchy wolnych — został unieszkodliwiony. Przyszłość do nas należy i praca dla Polskiej Wolności.

Apostołowi Myśli Wolnej — cześć!

Wespazjan Rulikowski

---

[1]) W tymże Nr. 23 „W. P.“ tow. Wieniawa-Długoszowski czyni nam zarzut, iż nie zabraliśmy głosu w jego sprawie po wyroku łódzkim. Otóż przyznajemy, iż nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, aby dalsze instancje, a zwłaszcza Sąd Najwyższy, wyroku tego nie uchyliły. — *Red.*

Z prasy

CZY ŻYDZI SĄ NARODEM? Zastanawia się nad tą kwestją w *„Polskiej Wolności“* (Nr. 16 i następne) jakiś doskonały znawca spraw żydowskich i cięty polemista, występujący pod pseudonimem „Żelazna maska“ (czy nie Leo Belmont?), który w szeregu artykułów, zatytułowanych „Do stu tysięcy miljonów djabłów“ odpowiada jakiemuś Z. M. na artykuł zamieszczony w Nr. 9 tego pisma Pod tym jednak wybuchowym tytułem mieści się olbrzymia doza objektywizmu i gruntowne przemyślenie tematu, co artykułom „Żelaznej maski“ nadaje walory niepowszednie. Oburzony do żywego na głoszących z uporem fanatyków wyższość narodu wybranego nad innemi rasami i to wbrew oczywistym faktom, autor odmawia rasie semickiej wyższości nad rasą aryjską, a całe zacofanie kulturalne i cywilizacyjne żydów, widzi w ich religji, która na przeciąg całych wieków zamknęła żydów w zaduchu i odrębności ghetta, odsunęła ich od przyrody i sztuki i odgrodziła od stołu i obyczajów reszty ucywilizowanego świata.

Kto chce o tych rzeczach coś wiedzieć — powiada autor — powinien uważnie przestudjować świetne dzieło Marmery p. t. „Postęp nauki“. A wtedy zrozumie, dlaczego mamy prawo stwierdzić uczciwie wyższość rasy aryjskiej nad semicką (względem postępu kultury i cywilizacji uw. n.).

Nieporozumienie pochodzi stąd, że nieuki z rasy semickiej wyobrażały sobie, że ich Biblja — jedna z najciemniejszych ksiąg świata (dlatego jest księgą „świętą“ nietylko żydów, ale i chrześcijan, uw. n.), która obdarzyła ich (żydów) jarzmem rzezania ciała na cześć bóstwa w miejscach nieprzyzwoitych przez całe wieki — jest księgą światła i prawdy i że ta księga, nakazująca barbarzyńskie mordy niewiast i dzieci z wrogich Izraelowi plemion, jest naprawdę księgą wzniosłej etyki, ponieważ narody aryjskie w wiekach dzieciństwa pokłoniły się przed fałszywą siwobrodą mądrością i niską niemowlęcą etyką tej księgi, a odtąd robiły zawiele dla jej rozgłosu w świecie, acz pasowała ona dokładnie tylko do ciemnoty wiekowego ghetta. W istocie rzeczy ta księga — mimo kazań proroków, trzymanych zawsze w tonie wściekłości w imieniu groźnego Jehowy — zatrzymała na całe wieki rozwój umysłowy świata, a w imię jej mądrości kler rzymski spalił Giordana Bruno, zaś Kalwin upiekł na wolnym ogniu mądrego i szlachetnego Serveta.

Nieporozumienie to jest tem zabawniejsze, że jedynego imienia, którem żydzi mogliby się szczycić naprawdę, jako symbolem wpływu semickiego w duchu ideału na rozwój świata — oni sami nie chcą wykrztusić, gdyż jego wartości semickiej nie zdołali naogół ocenić, zaślepieni prymitywami etyki mojżeszowej i bzdurami talmudu: — imienia Chrystusa.

Zestawiając głośne nazwiska żydowskie z takiemiż nazwiskami aryjczyków, autor odmawia wielkości „wielkiemu Marksowi“, którego zasługi naukowe muszą zblednąć, gdy się porówna to, co wniósł Marks do ekonomji politycznej z tem, co wnieśli do niej Adam Smith, Ricardo i Rodbertus. Autor nie przypisuje również zbytniej zasługi rozsławionemu Einsteinowi, który — jego zdaniem — „nadużył znakomitej formuły Lorentza i że to ta właśnie formuła daje dobre wyniki doświadczalne, a nie fantastyczna teorja Einsteina“.

Z PROPAGANDY RELIGIJNEJ WE FRANCJI. Paryski „Monde“ (Świat) z 17.VI. r. b. publikuje następującą ulotkę z wizerunkiem Chrystusa-Zbawiciela u góry:

Kryzys, kryzys, kryzys... Oto temat wielu dzisiejszych rozmów zastój w interesach, zniżka na giełdzie, bezrobocie wzrasta, wieśniacy narzekają... Ale przedewszystkiem przeżywamy ostry kryzys religijny, który jest sprawcą wszystkich pozostałych. W rodzinach powinno być więcej życia chrześcijańskiego, w kościołach więcej ludzi, przystępowanie do sakramentów powinno być częstsze, a wtedy zobaczymy, że wszystkie kryzysy miną.

Kończy tę ulotkę „Modlitwa dziecka do Słodkiego Serca Jezusowego“, w której znajdują się takie kwiaty:

„Zlituj się nad kupcami, którzy narzekają, że ich interesy źle idą! Usuń niepomyślne konjunktury, wywołujące spadek na giełdach! Otocz swą pieczą rolników! Rozwiej groźbę wojny i rewolucji!...“

Wszędzie liczenie na „cud“, a bezbożne materjalistyczne prawa ekonomji społecznej i politycznej robią swoje. Ale dlaczego kler nie ma przy tej sposobności wsadzić swoich trzech groszy i nie dać do zrozumienia, że on mimo wszystko też coś „może“, zwłaszcza, że jest za pan-brat z p. Bogiem.

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA W KONFESJONALE. X. S. F. informuje w Nr. 29 *„Gazety Kościelnej“* spowiedników, co mają doradzać mężatkom, gdy podczas spowiedzi, zwróci się która z nich do wszystkowiedzącego lekarza sumień ludzkich i rozgrzeszacza o radę, co robić, aby nie zajść w ciążę. Autor cytuje opinje i zdania różnych lekarzy, a w końcu, powoławszy się na encyklikę Piusa XI. o małżeństwie, oświadcza, iż najlepiej „nic nie robić“, czyli zachować wstrzemięźliwość. Mamy tam również i taki „mądry“ ustęp:

Ludzie jeszcze dzięki Bogu z zaufaniem odnoszą się do spowiedzi, szukając w niej rady zbawiennej i sposobu rozwiązania życiowych trudności, środka na transcędentalnych zasadach opartego. — Stąd dedukcyjne przesłanki rad spowiednika nie powinny wypływać z indukcyjnych założeń medycyny, gdyż nie można w duszpasterstwie uważać za ostateczny wynik tego, co w medycynie jest tylko hipotezą. Świętość sakramentu, godność szafarza i ważność sprawy wymaga, by udzielać tylko rad takich, które wpływają albo pewne mają oparcie na prawie natury.

W tymże n-rze inny teolog daje szereg rad praktycznych, jak zbudować nową plebanję, i jakie każdy pokój winien mieć wymiary, aby własności magiczne lokatora mogły się dobrze rozwijać. Przewidziane zostały również zabezpieczenia na wypadek napaści, mimo, że „wszyscy jesteśmy pod opieką Boga, bez którego ani włos nam z głowy nie spadnie“. Doświadczony ten pleban radzi, aby służbę i gospodynią zawsze mieć „pod ręką“.

Jeden z „komunikatów“ zwraca się do polaków-katolików, wdzięcznych niebu za odpędzenie bolszewików, aby złożyli jeszcze w tym roku pół miljona zł. na rozpoczęcie budowy nowego kościoła we Lwowie.

Głosy czytelników

JESZCZE O PRAWIE MAŁŻEŃSKIEM I AKTACH STANU CYWILNEGO.

Nawiązując do artykułu ob. W. Rulikowskiego (Nr. 6 „Wolnomyśliciela Polskiego“ z r. b.), chcę dorzucić jeden szczegół, który został tam pominięty, a mianowicie: Aleksander I na dzień 13 maja 1825 r. zwołał do Warszawy trzeci sejm Królestwa Kongresowego. Aleksander, mający opinję władcy liberalnego (za takiego zresztą chciał uchodzić, więc pozował), począł teraz coraz bardziej ukazywać swe właściwe oblicze. Trzeci sejm steroryzowano gwałtem porwania jednego z posłów. Mianowicie poseł ziemi kaliskiej, Wincenty Niemojowski, gorący patrjota, odważny człowiek, gdy— pomimo zakazu — przybył na sejm, był porwany z rozkazu ks. Konstantego u rogatek Warszawy i wywieziony do własnych dóbr, gdzie pozostawał pod strażą. Postrach padł na posłów. Dlatego też izba skwapliwie uchwalała wszystkie projekty rządowe. Wyjątkiem pozostał tylko projekt prawa o rozwodach na nowo oddający orzecznictwo rozwodowe w ręce kleru. Projekt został odrzucony. Izba, która wszystko „z uległością przyjęła“ — jak pisze B. Limanowski w dziele: „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“ (str. 103, Warszawa, Globus, rok 1920) — zdobyła się na zdecydowaną postawę i projekt odrzuciła. To właśnie chciałem podkreślić: zdobycie się posłów na stanowczy protest w kwestji prawa małżeńskiego, a uchwalenie wszystkich innych projektów.

Nadto chcę jeszcze do dyskusji o projektach prawa małżeńskiego i aktach stanu cywilnego dorzucić inny szczegół znamienny, dotąd należycie niepodkreślony i nieomówiony. Akta stanu cywilnego prowadzone są obecnie przez kler. Przy każdej więc parafji katolickiej jest t. zw. organista, który grywa na organach podczas mszy i śpiewa księdzu do wtóru w czasie przeróżnych obrzędów. Każdy organista, jako sekretarz księdza, prowadzi kancelarję parafjalną. Do niego należy sporządzanie wszystkich akt: urodzenia (chrztu), ślubu, śmierci i t. d. Powiedziano jest w piśmie: „Po owocach ich poznajcie je...“ Patrząc na „owoce“ roboty organistów, wyrobiłem sobie o nich, jako faktycznych urzędnikach stanu cywilnego, sąd ujemny. Wykształcenie ich pozostawia wiele do życzenia. Pokończyli prawdopodobnie po parę klas gimnazjalnych (a może i tego nie) i na tem poprzestali. Dlatego też nie dziw, że prawie każdy akt, przez nich sporządzony, posiada błędy rzeczowe, gramatyczne, ortograficzne i stylistyczne. Niektóre aż roją się od tych błędów. W jednem celują panowie organiści: w ozdobnem piśmie. Ale tem nie można pokryć tamtych braków. Najbardziej rażą błędy w nazwiskach. Błędy te

ze stanowiska prawnego są najowocniejsze w skutki. Ponieważ w drugiem półroczu z. r. pomagałem ludności wiejskiej i wypełniałem t. zw. ankiety rejestracyjne dla zaprowadzenia ksiąg ludności, dlatego miałem możność przejrzenia wielu metryk urodzenia i wyciągów z ksiąg ludności stałej, sporządzonych na podstawie powyższych „metryk". Owe metryki urodzenia są „owocami" pracy, po których można doskonale poznać organistów i wyrobić sobie sąd o wartości ich pracy. Przy sposobności porobiłem sobie notatki. Na podstawie tych notatek podam dane, by wszyscy mogli się przekonać, jakim zmianom podlegają nazwiska mazurskich chłopów. Więc:

1. Ojciec: Adam Wasiłowski, dzieci: Stanisław i Walerja Wesołowscy;

2. Ojciec: Stanisław Mikołajczyk, dzieci: Władysława Mikołajska, Konstancja Mikołajewska, Władysław i Franciszek Mikołajczykowie;

3. Ojciec: Franciszek Waszk, dzieci: Stanisław i Anna Wasiek, Władysław Waśka;

4. Ojciec: Łydziński, jeden ze synów: Nidziński;

5. Ojciec: Adam Iwiński, syn: Zygmunt Iwański;

6. Ojciec: Adam Sych, dzieci: Helena Sychowicz i Konstanty Sychowski, wnuczka: Szychowiczówna.

To jeszcze nic! Bo wyliczone przekręcenia i błędy nazwisk czemś przypominają nazwiska we właściwem brzmieniu. Ale jak wytłumaczyć wypadek, który jest głośny w moich rodzinnych stronach?... Mianowicie: córka Morgalskiego otrzymała w akcie chrztu nazwisko Sochackiej i jako stara panna (Franciszka) nosi je do dnia dzisiejszego. Ktoś, czytając, nie zechce wierzyć... Ja sam nie chciałem wierzyć, gdy mi opowiadano o tem, kiedy miałem lat kilkanaście. Na co to zakrawa i do czego doprowadza?

W każdym wypadku procedura sprostowania błędu jest dla chłopa i uciążliwa i kosztowna tak, że w wyżej wymienionych wypadkach żaden z zainteresowanych nie zwracał się do właściwego sądu o przywrócenie mu należytego nazwiska i w rezultacie kilkanaścioro ludzi żyje, nosząc nazwiska obce, utworzone i nadane przez organistę półanalfabetę.

Kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy, zakrawający na kpiny? Do błędów w nazwiskach doliczyć trzeba jeszcze błędy, polegające na zmianie imion, dat urodzenia i płci. Znam np. chłopca, który przez 15 lat wiedział, że ma na imię Mieczysław. Przekonani o tem byli jego rodzice. W 16 roku życia dowiedziano się, że Mieczek ma inne imię: Jan. Zdarzają się humorystyczne wypadki wzywania kobiet przed wojskowe komisje poborowe, gdyż zapisano je w aktach urodzenia i następnie w gminnych księgach ludności stałej, jako mężczyzn. Są też wypadki przeciwne: mężczyzna żyje sobie spokojnie do lat 18, by wtedy,

kiedy staje do t. zw. rejestracji osiemnastoletnich, dowiedzieć się, że w księgach figuruje jako kobieta.

Dlatego przez zaprowadzenie świeckich akt stanu cywilnego (w związku z nową ustawą małżeńską) i oddanie ich do prowadzenia ludziom fachowym i wykształconym uniknie się błędów i pomyłek, i tych wszystkich konsekwencyj prawnych, jakie z owych błędów wynikają.

Należałoby to zagadnienie oświetlić ze strony prawnej. Niech to zrobi prawnik. Ja nim nie jestem. Ponieważ stoję na stanowisku, aby zawsze specjaliści zabierali głos i naświetlali sprawy rzeczowo, uważam, że w odniesieniu do nowej ustawy małżeńskiej powinni przedewszystkiem wypowiadać się mężowie i żony, jako mający już w tej dziedzinie mniejsze lub większe doświadczenie („specjalność“), a następnie dopiero inni (prawnicy, lekarze, socjologowie, wychowawcy i t. d.). Nigdy jednak tacy zawodowi kawalerowie i dyletanci w tej materji, jak księża. A tymczasem oni są najgłośniejsi, oni najwięcej krzyczą. Oni najczęściej hałasują. Co oni mogą mieć do powiedzenia w sprawach małżeńskiego współżycia? miłości? wychowania dzieci? Przecież mają żyć w cnocie czystości... Przecież cała seksualna strona życia jest dla nich zamknięta nakazami i zakazami prawa kanonicznego... Skoro jednak tak namiętnie w tych sprawach zabierają głos, mam wszelkie prawo ich podejrzewać, że te kwestje nie są im obce z doświadczenia.

Łukasz Szreński

A JEDNAK INKWIZYCJA W POLSCE ISTNIEJE

Szanowni Obywatele! Posyłam Wam jeszcze jeden przykład, jak ciężkiem jest w naszym ustroju „konstytucyjnym“ życie wolnomyśliciela i jak się traktuje w Polsce oświatę i naukę.

Po skończeniu gimnazjum i uzyskaniu świadectwa „nauczycielki domowej“, uczyłam przez kilka lat w progimnazjum, poczem wyjechałam na uniwersytet po uprzedniem złożeniu egzaminu z łaciny i propedeutyki filozofji. Gdy w trzy lata później wybuchła wojna i zabrakło mi pieniędzy na dokończenie studjów, zostałam nauczycielką w gimnazjum żeńskiem w Będzinie, gdzie pracowałam dziewięć lat. Swojego czasu na podstawie posiadanych dokumentów wniosłam podanie o przyznanie mi dyplomu nauczycielki gimnazjalnej, do którego w myśl obowiązujących przepisów miałam zupełne prawo. Aliści pan wizytator Morawski dowiedział się o mojej bezbożności, przeszkodził mi w uzyskaniu dyplomu i zażądał od dyrekcji usunięcia mnie z gimnazjum. Utrata posady przeszkodziła mi w przygotowaniu się do egzaminu, bo cały czas musiałam poświęcić na staranie się o jakie zajęcie i gospodarstwo domowe, które pochłaniało mi tem więcej czasu, że zostałam sama jedna z małą córeczką. Musiałam sama sprzą-

tać, prać, gotować, nosić węgiel, a w czasie mrozów wodę z rynku, gdzie trzeba było nieraz długo stać w ogonku przy studni.

Pewnego razu zgłosił się do mnie ksiądz prefekt z gimnazjum męskiego w Zawierciu z propozycją objęcia tam lekcyj przyrody. Miałam jeździć dwa razy tygodniowo i otrzymywać za to 180 zł. mies. Kiedy wręczyłam swoje dokumenty dyrektorowi, ten zrobił zastrzeżenie, że ostatecznie zaangażuje mię dopiero po zasięgnięciu opinji wizytatora. Po tem zasięgnięciu opinji mieliśmy taką rozmowę:

— Nie wiem doprawdy, czego ten Morawski chce od pani. To taki zacny i religijny człowiek.

— Ale ja nie jestem religijna.

— Jakżeż to? Przecież wszystkie nauki muszą się opierać na religji. Przecież objaśniając uczniowi, naprzykład, budowę liścia, musi pani wspomnieć też o tym, kto ten liść stworzył.

— To specjalność księdza prefekta, a nie moja.

— W takim razie nie będziemy mogli razem pracować. Bo to w parze z takiem niedowiarstwem chodzą zwykle, bóg wie, jakie przekonania polityczne i społeczne. Dziwię się, że pani taka nieustępliwa. Wiem, że pani ciężko jest się utrzymać. Będę modlił się codziennie o nawrócenie pani. Właściwie w Będzinie, gdzie przez dziewięć lat zyskałam sobie w kołach rodzicielskich opinję dobrej nauczycielki, mogłabym doskonale utrzymać się z lekcyj prywatnych, gdyby dyrektor miejscowego gimnazjum nie zabronił uczniom uczyć się u mnie. Dlaczego? Bo skoro nie chodzę do kościoła i mam niechrzczone dziecko, więc jestem „komunistką".

W gimnazjum żeńskiem ta sama historja. Jedna uczennica chodzi do mnie na lekcje pokryjomu, bo gdyby tylko dowiedziano się, że chodzi do mnie, zaczęłaby dostawać stopnie niedostateczne, a tak jest wszystko dobrze. W takich warunkach żyć mi coraz ciężej. Dlatego nie miejcie mi za złe, że zalegam z opłatą prenumeraty. *L. K.*

TERROR OKUPANCKI

W okresie przedwyborczym do Sejmu w dniu 11 listopada 1930 r. — za agitację na korzyść listy Nr. 7 zostałem przeniesiony z Grodna do Żabinki — koło Brześcia n/B.

W Żabince w chwilach wolnych od zajęć — otoczony miejscową bracią służby stacyjnej, czytywałem im pisma o treści socjalistycznej i „Wolnomyśliciela Polskiego". Dowiedział się o tem proboszcz tutejszy Chwojnowski, który natychmiast zaczął działać — poczynając od nakłaniania mnie w biurze urzędu stacyjnego, abym wyspowiadał się i zaprzestał swych heretyckich poczynań, gdyż w przeciwnym razie czyny moje antyreligijne mogą mi zaszkodzić „w sto-

sunkach służbowych“. Natomiast uległość kościołowi i skrucha poprawią warunki dotychczasowe w pracy na P. K. P.

Na te zachęcające propozycje odpowiedziałem ks. proboszczowi: mam lat 39, od 1912 r. zaprzestałem praktykować i czuję się zupełnie dobrze, a jak będę kiedy księdza potrzebował w co sam mocno zgóry nie wierzę, to go znajdę sam.

Niedługo czekałem na skutki inkwizycyjnych zabiegów ks. proboszcza Chwojnowskiego, który w sposób ohydny — pisemnie i osobiście — doniósł władzom policyjno-sądowym: 1) że zwalczam religję rzym.-kat. w sposób bluźnierczy, 2) że uprawiam propagandę za ustawą o ślubach cywilnych, a dla poparcia powyższego, że występuję nawet przeciw obecnemu rządowi.

Sprawa znajduje się u prokuratora i jak mnie poinformowano prokurator zamierza wytoczyć mi sprawę z artykułu 73 K. K.

Nie omieszkał również „przebaczający urazy“ naśladowca Chrystusa ks. Chwojnowski — powtórzyć jednocześnie swych oszczerstw i władzom kolejowym w Wilnie. Jaki będzie rezultat rozprawy sądowej — nie wiem. Wiem już natomiast, jaki zapadł na mnie wyrok w Wilnie: z dniem 1 czerwca r. b. zostałem przeniesiony w tak zwany stan nieczynny. Motowy: „Dobro służby“.

Nadmieniam, że jestem porucznikiem rezerwy W. P., brałem udział w rozbrajaniu Niemców 11 listopada 1918 r. i do roku 1922 byłem w wojsku.

Taką otrzymałem zapłatę za trudy i znoje, poniesione w walce o niepodległość Polski — w której miast ludzi pracy, reakcja i kler ma decydujący głos i pomiata nami.

Stanisław Roszkowski

OŚWIATA POD OKUPACJĄ

...Nauczyciel zakłada we wsi Związek Młodzieży Ludowej pracuje w nim, urządza szereg przedstawień, zakupuje przybory sportowe, sprowadza pisma, zakłada świetlicę... Wreszcie wysyła biedną dziewczynę na kurs żeński do Uniwersytetu Ludowego im. Orkana w Szycach, ażeby zrobić z niej przodownicę do dalszej pracy oświatowej we wsi.

Dowiaduje się o tem ks. Szadkowski z Blizanowa, gm. Brudzew (woj. łódzkie), wzywa ojca dziewczyny do siebie i po wielu szczegółowych badaniach, pyta:

— A czy jesteście aby pewni, że córka wasza pojechała do jakichś tam Szyc? bo ja o takiej szkole nie słyszałem... Nauczycielom dziś wierzyć nie można... A może on ją wam wysłał do jakiego domu rozpusty?..

W parę dni potem po całej parafji gruchnęła wieść, że nauczyciel wysłał W. (nazwisko dziewczyny) do domu publicznego — i za jednym zamachem mamy zniesławienie dziewczyny i rzucenie oszerstwa na nauczyciela.

Tenże nauczyciel urządza przedstawienie. Dowiedziawszy się o tem, sąsiad ks. Szadkowskiego, ks. Kokczyński z Rychnowa zakazuje z ambony swoim parafjanom wzięcia udziału w przedstawieniu, bo sprzeciwia się to wierze i kościołowi[1])... *K. M.*

[1]) Do charakterystyki ks. Szadkowskiego korespondent nasz dodaje jeszcze, że do dzieci, przychodzących do niego na naukę katechizmu, zwraca się ze słowami: „Wy woły, wy świnie, wy psy kudłate". Przyjechawszy raz do ciężko chorej kobiety we wsi Zerniki w czasie deszczu, odezwał się na wstępie:

— Pocoście mnie do niej wołali w taką niepogodę? Ona mnie przeżyje. Po niej wcale nie widać, że jest chora, a ja mogę się przeziębić i umrzeć (nie spieszno mu do królestwa niebieskiego, uw. n.).

Następnie kazał sobie przynieść słomy na bryczkę. Kobieta wyrobnica, u której mieszkała chora, przyniosła księdzu tyle słomy, ile miała. A na to ksiądz:

— Tyleś przyniosła? Kurze pod d... to włóż. Dla mnie to za mało...

A poczciwy ludek wierzy, znosi od dobrodzieja obelgi i całuje go w ręce.

Szkoła świecka

Dla czytelników warszawskich dołącza się do niniejszego n-ru odezwę Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci (Oddziału na Żoliborzu) w sprawie jedynej w Warszawie powszechnej szkoły świeckiej,

Jest rzeczą zrozumiałą, że wysiłki R. T. P. D. należy poprzeć jak najusilniej.

Wezwanie o książki

Polskie Stow. Myśli Wolnej w PORTO — ALEGRE (Brazylja) prosi wolnomyślicieli o przesłanie za naszem pośrednictwem książek do bibljoteki powyższego Stowarzyszenia. — Wszelkie ofiary chętnie przyjmujemy. Na telefoniczne wezwanie prześlemy po odbiór książek.

Przypominamy

abonentom, zalegającym w opłacie, aby uregulowali należność za poprzednie miesiące.

Bez regularnego wpływu prenumeraty nie sposób wydawać pisma! ADMINISTRACJA

Pokwitowanie

Zamiast „pielgrzymki" do Częstochowy składa zł. 15.— na fundusz prasowy„ Wolnomyśliciela Polskiego"

Bol. Ros. (Poznańskie)

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.
Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.